Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ROK IV. WARSZAWA, LUTY 1935 R. Nr. 1

FARMACJA WSPÓŁCZESNA

CZASOPISMO

poświęcone naukowym, zawodowym i społecznym zagadnieniom farmacji.

REDAKTOR NACZELNY Aptekarz ANTONI OSSOWSKI

REDAKTOR ADMIN. Mr. KORNEL PIOTROWSKI

ORGAN STOWARZYSZENIA „NOWA FARMACJA"

WYCHODZI 6 RAZY DO ROKU

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Warszewickiego 3.

Należność za prenum. prosimy wpłacać na kon. czek. P.K.O. 24.600 Właśc. konta Stow. „Nowa Farmacja" z zaznaczeniem „FARMACJA WSPÓŁCZESNA"
Prenumerata rocznie 6 zł.;—dla członków N. F. 4 zł.;—numer pojedyńczy 1,50— dla członków N. F. 1 zł.

Rękopisy winny być pisane czytelnie na jednej stronie arkusza z 5-cio cm. marginesem. Rękopisów redakcja nie zwraca. Przedruk artykułów w części lub w całości bez porozumienia się z redakcją — wzbroniony.

PRZYJMUJEMY OGŁOSZENIA TYLKO FIRM POLSKICH

CENY OGŁOSZEŃ:

na okładce 2-ga i 3-cia strona 1/1 zł. 100.—
„ „ 4-ta „ „ „ 120.—
przed tekstem „ „ „ 100.—
za „ „ „ „ 95.—
za 1/2 strony 20%, za 1/4 strony 40% drożej.

Ogłoszenia drobne 15 gr. od wyrazu. Z działu pośrednictwa (posady poszukiwane i zaofiarowane) Członkowie Stow. Nowej Farmacji korzystają bezpłatnie.

ROK IV WARSZAWA, LUTY 1935 R. Nr. 1

FARMACJA WSPÓŁCZESNA

CZASOPISMO

POŚWIĘCONE NAUKOWYM, ZAWODOWYM I SPOŁECZNYM ZAGADNIENIOM FARMACJI.
ORGAN STOWARZYSZENIA „NOWA FARMACJA"

REDAKTOR NACZELNY Aptekarz ANTONI OSSOWSKI
REDAKTOR ADMINISTR. Mr. KORNEL PIOTROWSKI

DO CZŁONKÓW STOW. „NOWA FARMACJA".

Redakcja czasopisma „Farmacja Współczesna" zwraca się do wszystkich Kolegów, członków Stow. „Nowa Farmacja" z prośbą o nadsyłanie każdorazowej zmiany adresu, aby uniknąć błędów w wysyłaniu czasopisma.

Dobro Zawodu — a nie poszczególnych jednostek lub grup — jest naczelnym hasłem Stowarzyszenia „Nowa Farmacja"

Nowa Farmacja — to Stowarzyszenie ludzi pionierów Wielkiej Idei Zawodu Farmaceutycznego!
Bądź i Ty takim!
Zapisz się na członka Stow. „Nowa Farmacja".

„FARMACJA WSPÓŁCZESNA" — to wolna trybuna zawodu farmaceutycznego.
Piszcie do „Farmacji Współczesnej".

Redakcja i Administracja czasopisma „Farmacja Współczesna" Warszawa, ul. Warszewickiego Nr. 3.

Pod wyżej wymienionym adresem prosimy przesyłać wszelką korespondencję.

Mr. MIECZYSŁAW KARWOWSKI aptekarz

BOGOWIE I PATRONI SZTUKI LEKARSKIEJ W STAROŻYTNOŚCI I W CZASACH CHRZEŚCIJAŃSTWA

II

Kiedy przez rozpowszechnienie się chrześcijaństwa pogańsko-greckie bóstwa swoje poważanie i znaczenie zupełnie straciły, zaczęła sztuka lekarska szukać obrońców, odpowiadających więcej nowym poglądom wszechświatowej religji. I tak w początku naszej religji przypisywano powstanie chorób złym duchom i demonom, a że wedle wiary chrześcijańskiej Syn Boży na świat przyszedł, aby szatana i złe duchy zwalczyć, żywiono nadzieję, że Chrystus zwolni ludzkość od wszelkich chorób. Tak samo więc jak Asklepiosa w czasach starożytności, uważano w czasach chrześcijańskich Chrystusa jako lekarza grzeszników, i zarazem jako wybawiciela od chorób duchowych i cielesnych. Z tych więc pobudek staje się zrozumiałem, że Aphraates, jak Euzehiusz głosi, nazwał biblję książką uczonego lekarza.

To też wszystkie uzdrowienia przez Chrystusa Pana, o których mówi biblja, polegały na żywem słowie Chrystusowem. Tak więc rzekł raz Chrystus do paralityka: „Wstań, zabierz leże twoje i idź do domu". (Marek 2 i 12). Wiedza medyczna potwierdza, że przez sugestje mogą pewne choroby doznać polepszenia. W szczególności uważa się za możliwe, że pewne przeszkody funkcyjne w organiźmie ludzkiem stają się przez wpływy psychiczne uleczalne, o czem już była mowa. Tak tedy uzdrowienie paralityka spowodowane było przez wiarę w Chrystusa. O tem Zbawiciel sam często mówił. Ewangielista Marek (10. 46) opowiada, że kiedy Jezus szedł do Jerycha, napotkał siedzącego na ulicy ślepca Tymeusza, syna Bartymeusza. Jezus, przystąpiwszy do niego przemówił: „Czego pragniesz synu, abym ci uczynił". Na to odrzekł ślepiec: „Rabboni, zrób abym przejrzał". Na to odpowiedział mu Jezus: „Idź, bo wiara twoja cię zbawiła." i niebawem ślepiec odzyskał wzrok. Obraz olejny Theatocopuli (El. Grecco), przedstawiający nam uleczenie ślepca przez Chrystusa w pobliżu świątyni Jerozolimskiej w obecności swoich uczniów. Jak ewangelja św. Jana opowiada (kap. 9), nastąpiło uzdrowienie niewidomego prawie że na sposób już praktyk lekarskich. Jezus mianowicie zrobił za pomocą śliny i ziemi rodzaj ciasta, a nasmarowawszy niem oczy niewidomego rzekł: „Idź stąd i wymyj się w stawie Sileama". Tak też chory uczynił, a obmywszy się uzyskał wzrok. I tutaj nastąpiło uzdrowienie za pomocą siły sugestywnej. Jedna starsza legenda głosi, że cierpiący król Abgar z Edessy w Mesopotamji napróżno prosił Jezusa, aby go odwiedził i uleczył z choroby. W liście swoim pisze: „Słyszałem o Tobie mistrzu, Twoje leczenie, które Ty bez

pomocy leków i ziół dokonujesz, przecież jak opowiadają, czynisz niewidomych widzącemi, kulawych chodzącemi, oczyszczasz trędowatych, wypędzasz nieczystych duchów i demonów, uzdrawiasz tych, co przez długotrwałe choroby są gnębieni i wskrzeszasz umarłych do życia. Jezus odpowiedział na to królowi, że przybyć nie może, lecz przyśle mu jednego ze swoich uczniów, który od cierpień go wyleczy. Ten, tak zwany list własnoręczny, który odpisano i przetłumaczono, używano często jako talizmanu i amuletu. Wedle późniejszej legendy miał posłaniec króla Abgara nawet Chrystusa sportretować. Wizerunek ten istnieje podobno w rozmaitych prawdziwych egzemplarzach. Jest on oczywiście tak samo nieprawdziwym, jak opis o wyglądzie Chrystusa, o który pomawiają prefekta Judei, Leutulusa i innych.

Jak Chrystus naprawdę wyglądał nie wiemy.

W pierwszych czterech stuleciach Chrześcijaństwa przedstawłano sobie Zbawiciela jako bezbrodego młodzieńca, który jako dobry pasterz niesie na swych barkach zagubione jagnię. Prawdopodobnie mistrzowie sztuki malarskiej wzorowali się na starym bogu Hermesie, niosącym na grzbiecie dzika. Przy końcu czwartego wieku pojawił się jako idealny typ Chrystusa, w miejsce bezbrodego młodzieńca, Chrystus w postaci poważnego i uduchowionego mężczyzny z pełnym zarostem. Ten oto późniejszy typ Chrystusowy wyparł pomału starszą tak zwaną, postać młodzieńca apollońskiego zupełnie. Najwcześniejszy wizerunek Chrystusa, przedstawiający Chrystusa z zarostem, znajduje się w katakumbie Kalliksta. Przypuszcza się przeważnie, że właściwy, odwieczny wizerunek tak zwanego Chrystusa Kallikstyńskiego typu, przedstawia postać starego greckiego boga lecznictwa. Pierwszy w świątyni wystawiony obraz w Asklepieionie w Epidaurze stworzył w czwartym stuleciu prz. Chrystusem Trasymedes z wyspy Paros. Później dostarczali starożytności artyści, Skopos i Pyrrhomachus wiele sławnych obrazów Asklepiosa, które w przeciągu wielu czasokresów często kopjowano i które w późniejszych czasach nam długo starsze postacie Chrystusowe z zarostem przypominają. Euzebiusz opowiada w 7-ej księdze swojej historji kościelnej o jednym wizerunku, który się miał znajdować w miejscowości Cezarei Filipiusa przedstawiającym Chrystusa z niewiastą krwią broczącą. Przypuszcza się, że i w tym wypadku przedstawiał obraz ten jedną z pierwszych statui Asklepiosa, przeobrażoną później przez chrześcijan na postać Jezusa - lekarza. Kiedy na zachodzie powstał humanizm, lubili mistrzowie sztuki pięknej 16-tego stulecia, jak Henryk Golziusz, Johann Galle, Jan Hermanns, Jan von Viancu i t. d. lekarzy w takim nastroju odtwarzać, w jakim stadjum choroby znajdował się ich pacjent. Otóż mały wierszyk z dawniejszych czasów przedstawia nam próbkę takich odmian:

Lekarze trzy oblicza mają:
Anielskie, kiedy chorym rad udzielają,
Gdy zaś chorych bieda się polepsza
Mają lekarze wygląd bożyszcza.
Lecz gdy lekarz o zapłatę zagada
Ma on oblicze djabelskiego gada.

W 17-tem i 18-tem stuleciu przedstawiano Zbawiciela też chętnie jako aptekarza, sporządzającego leki w aptece. Jeszcze w dzisiejszych czasach oglądać możemy takie obrazy w Kościołach, a przeważnie w Niemczech. Manowicie następujące miasta mogą się poszczycić takiemi zabytkami: Lehnin. Plötzen, Seebach, Werder n/H., Wittgenstein i wiele innych. Założyciel austrjackiego Towarzystwa Farmaceutycznego aptekarz Dr. Hellmann z Wiednia zostawił jeden taki obraz olejny po swojej śmierci. W historycznej aptece Szwajcarskiego Muzeum Krajowego w Zurichu znajduje się rysunek piórkowy i obraz olejny malowany na szkle, z roku 1630, przedstawiający Chrystusa w aptece, pod tytułem: Chrystus jako aptekarz. W oddziale farmaceutycznym niemieckiego Muzeum w Norymberdze oglądać można podobne wizerunki na dwóch płótnach olejnych. Jeden z nich nosi tytuł: „Wohlbestellte Seelen — Apotheke“, obraz ten jednakże z wiekięm czasu bardzo pociemniał. Nosi on datę 1731 roku i jest dziełem ówczesnej malarki Marji Apelli. Drugie malowidło z tego samego wieku przedstawia nam w obłokach Boga Ojca i Ducha Św. w postaci gołębicy, otoczonych aniołami, poniżej widzimy Chrystusa, stojącego w aptece z butelką w ręku, oraz dwóch pomagających mu aniołów po lewej i prawej stronie. U dołu proszkuje anioł w moździerzu korzenie, a z lewej strony obrazu leży na podłodze dwóch chorych. Na tych i innych obrazach tego rodzaju widnieją na naczyniach aptekarskich sygnatury środków aptekarskich, mających pewną styczność z religją i kultem chrześcijańskim, jak: korzeń chrystusowy, korzeń benedyktyński, kora krzyżowa, alraune i t. p. Przeważnie wymieniane są na naczyniach nazwy środków leczniczych o tle religijno - chrześcijańskim, jak miłość, wiara, nadzieja, cierpliwość i t. d. Wiedeński obraz Dr. Hellmana, o którym wyżej wspominałem, pochodzi prawdopodobnie z jakiegoś starego klasztoru, co potwierdzają napisy na naczyniach, których nazwy przedstawiają zalety i cnoty duszy ludzkiej, a więc czystość, bogobojność, dobroduszność, cnotliwość, posłuszeństwo, świętobliwość, łagodność, miłosierdzie i t. d. W pierwszych stuleciach naszej ery istniały w każdej gminie bractwa egzorcystów, które jedynie za pomocą modłów i zażegnywań swą sztukę lekarską uprawiały. Origens mówił w swojem piśmie przeciwko Celsusowi (3-cie stulecie): Siła egzorcyzmu leży w imieniu Jezus, z którem łączyć i wymieniać trzeba

główne uczynki jego historji. Na podstawie badań listu Jakóba (k. 5. W. 145 i 15) praktykowano leczenie chorych często tylko za pomocą modłów, nakładaniem rąk i smarowaniem maściami i olejami chorych. Leczenie tą metodą, przyczem imię Jezus i słowa biblijne główną rolę odgrywały, zostało w nowych czasach przyjęte przez sektę scientystów, pochodzącą z Ameryki. Że przy tych i podobnych praktykach lekarskich zaobserwowano niejedno uzdrowienie w dawnych czasach potwierdza nasze przypuszczenie, iż i w tych wypadkach działała naturalnie tajemnicza siła sugestywna. Wielu ascetycznych chrześcijan nie chciało nic słyszeć o jakiejkolwiek sztuce lekarskiej, Dlatego też wskazywali chętnie nato, że i św. Łukasz ewangelista również był lekarzem (Collosser 4. 14). Cudolecznictwo uważano za wyłączną moc Chrystusa. Zamiast do Zbawiciela samego, zwracano się też chętnie do świętych Pańskich. Ich relikwie czczono, jako porękę zawsze gotowej pomocy boskiej. Za chrześcijańskich obrońców i patronów całej sztuki lekarskiej uważano braci Kozmę i Damjana. Żyli oni na początku 4-tego wieku w Ägäi na wyspach Sycylji. Głęboko przejęci religją chrześcijańską wykonywali oni swoje praktyki lekarskie bezinteresownie, a ponieważ za leczenie nie chcieli przyjmować pieniędzy, nazywano ich anargyrosami. Kiedy za czasów Dioklecjana srożyły się prześladowania chrześcijan, zostali oni z rozkazu Lysiassa ujęci i na śmierć skazani. W wielu krajach germańskich obchodzono od dawien dawna w kołach przyszłych mistrzów sztuki lekarskiej, dzień 27 września, jako dzień śmierci tych dwóch męczenników, nader uroczyście. W posiadaniu doktorskiego Kollegjum w Wiedniu znajduje się jeszcze po dziś dzień łacińskie zaproszenie wiedeńskiego fakultetu medycznego z roku 1700, zapraszające lekarzy, aptekarzy, chirurgów, licencjałów, bakalaureatów, studentów do wzięcia udziału w uroczystości kościelnej na cześć Kozmy i Damjana w katedrze św. Szczepana w Wiedniu. Prawdopodobnie rozdawano przy tej sposobności nietylko zaproszonym gościom, ale i szerokim rzeszom biorącym udział w uroczystym nabożeństwie, wizerunki tych dwóch apostołów sztuki lekarskiej.Wiedeńskie Kollegjum doktorskie posiada dwie mosiężne stampile z 18 wieku, które służyły do wybijania wizerunków Kozmy i Damjana. Prócz tych dwóch patronów kunsztu lekarskiego, istniał cały szereg innych świętych czczonych jako lekarzy od specjalnych chorób i do których się o pomoc udawano. Tak więc zarażeni i trędowaci zwracali się o pomoc i uzdrowienie do św. Sebastjana, chorzy na chorobę francuską (kiła, przymiot) upraszali pomocy u św. Rocha. Padaczkę i pląsawicę leczył św. Wit. Wyleczenie z podagry i porażeń zawdzięczano św. Lewinusowi. Jako boginię wszystko leczącą czczono Panaceae, która miała być córką Aksklepiosa i która uchodziła za boską zastępczynię ogólnej sztuki lekarskiej w starożyt-

ności. Alegorycznie przedstawiano ją jako dziewicę, trzymającą w lewej ręce naczynie do oględzin moczu, które w średniowieczu było oznaką lekarzy, w prawej zaś rozmaite konfekciki (od conficere — sporządzić), nazwą tą określano w dawnych już stuleciach sporządzone złożone środki lecznicze. Wokół otoczona jest Panacea symbolami pracy zawodowej, lekarzy, aptekarzy, chirurgów i felczerów. Prócz tego widzimy na obrazach przedstawiających nam Panaceae urządzenie apteczne, pełne poustawianych naczyń i niesamowitych produktów. Przedstawiony jest też aptekarz, odbierający właśnie od doktora jakąś receptę, a u dołu umieszczone są aparaty apteczne, a więc moździerze, retorty, kolby oraz aparat destylacyjny. Żyjący za czasów Ludwika XIV malarz artysta J. la Jane pozostawił nam obraz przedstawiający wnętrze apteki oraz używane natenczas sprzęty apteczne. Apteka, jak widzimy na tym obrazie, mieści się w jakimś czarodziejskim budynku. Na gzymsach, ścianach oraz powale poustawiane są i pozawieszane rozmaite reptilia i ptactwo, a więc; suszone jaszczurki, nietoperze, skorpiony, muszle, ślimaki, konchy, sowy puhacze i t. p. Na kominku stoją kolby, butle, tygle, moździerze, aparaty destylacyjne, retorty i t. d. Mistrz sztuki aptekarskiej siedzi po lewej stronie kominka i wskazuje laską na pewne przedmioty objaśniając prawdopodobnie ich użycie i zastosowanie praktyczne. Po drugiej stronie przygląda się ciekawie kuchta, jako przedstawicielka wielkiej rzeszy laików, tym wszystkim dziwom i naczyniom kuchni łacińskiej, tak bardzo się różniącym swem wyglądem od sprzętów gospodarstwa domowego, któremi zwykła manipulować.

Apteka jest więc arsenałem, w którym się gromadzi broń przeciwko chorobom i śmierci. Pomimo wszystko nie uchroni ona tak samo pracującego w niej aptekarza, jak i wszelkiej innej żyjącej istoty od niechybnej śmierci. Kiedy w XIV stuleciu grasowała szalona dżuma, zbierała kostusia—śmierć swoje specjalne żniwo, u wielu narodów tego świata. Z tych właśnie czasów datują się humorystyczne tak w sztuce malarskiej, jak i literaturze obrazy i wiersze na temat walki człowieka ze śmiercią, pod mianem tańca śmierci. Takich tańców śmierci, w których niszczyciel wszelkiego życia, swoich wybrańców do tańca wzywał, posiadamy w zbiorach malarskich dość dużo. Mianowicie 15-te stulecie obfitowało w tego rodzaju odtwarzanie obrazów tańca śmierci nader licznie. Z czasów średniowiecza przechowało się takich obrazów do dnia dzisiejszego bardzo wiele w Niemczech. Poszczycić mogą się niemi miasta: Bazylea, Berlin, Chur, Fryburg, Füssen, Konstancja, Lubeka, Lucerna, Wismar oraz wiele innych miejscowości.

Na wszystkich tych obrazach jak i też malowidłach francuskich ze średniowiecza nie napotykamy się na postać aptekarza, któregoby

śmierć do tańca wzywała. W krużganku kościoła Reformatów w Przemyślu wisi reprodukcja obrazu tańca śmierci nieznanego autora, gdzie śmierć zaprasza do tańca kolejno wszystkie stany — ale i tam nie widzimy przedstawiciela farmacji. W literaturze drukowanej natomiast wymienia M. Jagnej, kanonik katedry w Armbrunie wierszyk, który opisuje nam scenę jak się śmierć zbliżała do aptekarza, zapraszając go do tańca. Aptekarz wylękniony woła:

„Przyjdziesz mi więc do pomocy!
Ja umrzeć? Chyba to jakieś niecne żarty?
Ja mam lekarstw pełne stosy
One przeszkodzą, że mnie porwą czarty.
Z delikatnych ziół o wielkiej sile
Przygotowałem leków bardzo wiele,
Są one tak skuteczne i dobrej jakości
Że mnie obronią od śmierci wściekłości"!
Nie pomogły mu one jednakże wiele,
Bo przeciwko śmierci nie rośnie żadne ziele.

W starym klasztorze Erfurckim Augustynów został w roku 1735—1795 sporządzony obraz tańca śmierci, składający się z 56 pojedyńczych malowideł. Niestety galerja tych obrazów padła w roku 1872 ofiarą pożaru. Na jednym z tych obrazów wedle opisu Schroera, porywa śmierć przebrana w chałat pomocnika aptekarskiego, sporządzającego właśnie receptę aptekarza zpośród otaczających go wokół puszek i naczyń oficyny. Na obrazie tym widniał następujący djalog śmierci z aptekarzem:

Śmierć:

Apteka pełna puszek, kiejby drwa
A ty mi pokazujesz recept, co mnie wypędzić ma,
Pozwól popatrzeć, jaka w niej siła zawarta?
Wnet jest ona podarta.
Opuszczaj oficynę!
Bo będziesz musiał ze mną powędrować w inną krainę.

Aptekarz:

Ja moją sztukę często szczęśliwie stosowałem
I niejednemu matczynemu dziecku życie uratowałem,
Jednak mój przykład uczy, że gwoli naszych grzechów przyczyny,
Żadnego proszku ani ziela przeciwko śmierci nie wymyślimy.

Tak więc od niepamiętnych czasów, aż do doby obecnej trwa walka cierpiącej ludzkości z chorobami, oparta nieraz na przesłan-

kach sztuki lekarskiej minionych wieków, torując sobie drogę coraz to nowemi wynalazkami i zdobyczami wiedzy lekarskiej jak i też farmaceutycznej dla dobra i rozwoju zdrowia wszystkich narodów całego świata.

H. SZANCER

DANTE ALIGHIERI, TOWARZYSZ SZTUKI APTEKARSKIEJ Z FLORENCJI.

Tytuł niniejszego szkicu zadziwi niewątpliwie niejednego czytelnika, dla którego niema chyba zbyt odleglejszych od siebie pojęć, jak Dante i — aptekarstwo. A mimo wszystko jednak udało się stwierdzić ponad wszelką wątpliwość łączność twórcy „Boskiej komedji“ z farmacją, której zaszczyt niecodzienny przynosi fakt, że jeden z największych i najznakomitszych poetów świata jest ściśle związany z florentyńskiem aptekarstwem na przełomie XIII. i XIV. wieku.

Słowa powyższe nie oznaczają bynajmniej w żadnym wypadku stuprocentowej aneksji Dantego na rzecz farmacji. Zbyt śmiałem bowiem i napewno pozbawionem podstawy byłoby twierdzenie, jakoby Dante Alighieri w przerwach pomiędzy jedną tercyną „Boskiej komedji“ a drugą stał za aptekarskim stołem i parał się aptekarstwem praktycznie. Związek Dantego z farmacją opiera się na dwu innych zupełnie przesłankach: na współczesnym poecie ustroju korporacyjnym miasta Florencji i na aptekarskiej tradycji rodzinnej.

E. Porębowicz*) w monografji swej poświęconej Dantemu wspomina na str. 30, że poeta, aby otrzymać urząd, musiał wpisać się do cechu lekarskiego i **aptekarskiego** (podkreślenie moje). W istocie z chwilą objęcia przez Gwelfów władzy w Florencji, następują stopniowe zmiany ustroju miasta w duchu demokratycznym, aż wreszcie nowe „ordinamenti“ z r. 1293 wykluczają szlachtę od udziału w urzędach, dopuszczając do nich wyłącznie tylko wpisanych do korporacji czyli do cechu.

Przynależność do cechu aptekarskiego otworzyła przed Dantem pełną chwały, choć krótkotrwałą karjerę urzędową. Wiadomo, że w r. 1295 zostaje poeta członkiem Rady Stu, w r. 1299 posłuje do San Geminiano, by radzić nad wyborem nowego kapitana toskańskich Gwelfów, wreszcie w r. 1300 zostaje jednym z sześciu priorów Florencji.

Jaka jednak była przyczyna, zapyta ciekawy, że Dante obrał sobie właśnie cech aptekarski — Arte degli Speziali, — a nie inny, bar-

---

*) Edward Porębowicz: DANTE. Wydanie drugie przejrzane i powiększone. Warszawa 1922. Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska”.

dziej mu może odpowiadający ze względu na poetyckie zainteresowania i rozpoczętą już służbę u Muz i Apollina. Odpowiedź na to pytanie znajdujemy w artykule włoskiego historyka farmacji C. Pedrazzini'ego**), który zająwszy się bliżej interesującem nas w tej chwili zagadnieniem, doszedł do ciekawych niezmiernie wyników, które w krótkości na tem miejscu omówimy.

Dochodzimy tutaj do drugiej przesłanki, na której oprzeć należy przyczynę wyboru przynależności cechowej Dantego. Otóż starodawne akta, datujące z końca XIII. wieku notują dwie apteki w Florencji w posiadaniu rodziny Alighierich. Jedna z nich oddawna już nie istnieje; natomiast druga, „al Canto delle Rondini", po sześciuset latach istnienia z górą, należy dzisiaj do Dra V. Artero i stanowi piękny zabytek z punktu widzenia historji sztuki i dziejów farmacji.

Zrozumiałem się teraz staje, dlaczego Dante — potomek aptekarzy — darzył taką sympatją korporację aptekarską i dlaczego, jeżeli wierzyć szczegółom podanym przez Boccacia w życiorysie Dantego, tak chętnie przesiadywał poeta w rodzinnej niegdyś aptece we Florencji. Podobnież w czasie pobytu swego w Bolonji i Sienie był Dante częstym gościem tamtejszych aptek, z których jedna, w Sienie, do tej chwili jeszcze istnieje.

Osobny dokument, przechowywany z całym pietyzmem przez miasto Florencję i który ogłoszony będzie w opracowywanem obecnie przez C. Pedrazzini'ego dziele p. t. „La Farmacia storica ed artistica italiana", dowodzi z wszelką pewnością przynależności Dantego do cechu florentyńskich aptekarzy.

Jednem słowem Dante Alighieri to według trafnego określenia C. Pedrazzini'ego „il divino farmacista". Szkoda tylko, że ów „boski aptekarz" nie poświęcił ani jednego wiersza swej rozległej twórczości poetyckiej farmacji, z którą był bądź co bądź silnemi złączony węzłami.

WYTWARZANIE PIPERAZYNY, PIPERYDYNY I NIEKTÓRYCH ZWIĄZKÓW POCHODNYCH.

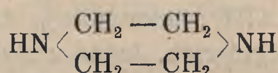
Wytwarzanie piperazyny w skali technicznej datuje się od czasu zastosowania jej w lecznictwie przez von Riesenthala i Schmidta, w 1891 r., jako środka rozpuszczającego kwas moczowy. Działanie jej w organizmie polega na tworzeniu z kwasem moczowym soli uretanu piperazyny, która już na zimno rozpuszczalna jest w wodzie (1 cz. w 50 cz. wody). Wskutek tej właściwości piperazynę, względnie wytwa-

**) Dr C. Pedrazzini. DANTE ALIGHIERI ET LA PHARMACIE AL CANTO DELLE RONDINI A FLORENCE. (Die Vorträge der Hauptversammlung in Basel 1934. Gesellschaft für Geschichte der Pharmazie. Strony 114 — 117).

rzane przez poszczególne fabryki jej pochodne, stosuje się przy leczeniu takich chorób jak: cukrzyca, schorzenia na tle atretycznem, kamienie nerkowe i t. p.

Z czasem znalazła piperazyna inne jeszcze zastosowanie, mianowicie techniczne, w przemyśle kauczukowym, jako środek przyspieszający proces wulkanizacji.

Piperazyna (piperazinum), czyli dwuetylenodwuamina, jest dwuaminą heterocykliczną o wzorze:



Dawniejszy sposób jej otrzymywania przez działanie amonjaku na chlorek—wzgl. bromek etylenu jest mało wydajny wskutek tworzenia się szeregu innych produktów, głównie etylenodwuaminy i dwuetylenotrzyaminy. Dla wyodrębnienia piperazyny, produkty reakcji ogrzewa się do 60 — 70°C z azotynem sodowym, w kwaśnym roztworze, przyczem tworzy się dwunitrozozwiązek piperazyny, który wypada z roztworu w postaci krystalicznej masy. Kryształy odwirowuje się i przeprowadza w piperazynę przez gotowanie z alkoholowym roztworem ługu sodowego.

Obecnie otrzymuje się piperazynę technicznie łącząc anilinę z bromkiem etylenu na dwufenylopiperazynę, którą poddaje się sulfonowaniu a następnie zamienia na piperazynę przez stopienie z ługiem.

Pierwszą reakcję przeprowadza się w przykrytym kotle miedzianym, zaopatrzony w mieszadło, rurę do odprowadzania gazów oraz w urządzenie do przedmuchiwania zawartości parą. Ogrzewa się kocioł gorącem powietrzem. Do kołta wlewa się 54 kg aniliny, 26 kg bromku etylenu i wsypuje 30 kg. odwodnionej sody, która zobojętnia wytwarzający się bromowodór. Zawartość kotła, ciągle mieszając, ogrzewa się do temp. 110 — 120°C i utrzymuje w tej temperaturze, aż przestanie wydzielać się dwutlenek węgla, początkowo energicznie uchodzący z reagującej masy. Wówczas dodaje się jeszcze, powoli, 5,6 kg aniliny i 13,5 kg. bromku etylenu i podnosi stopniowo temperaturę do 180°C. Po skończonej reakcji (gdy ustanie wydzielanie się CO_2) przez nieco ostudzoną uprzednio mieszaninę przedmuchuje się parą wodną, która usuwa resztę niezużytego w reakcji bromku etylenu (około 3 — 4 kg). Pozostałość uwalnia się od Na Br przez kilkakrotne wygotowanie z wodą i przesuszenie parą wodną. Wydajność otrzymanej w ten sposób dwufenylopiperazyny wynosi około 14 kg. Z wywaru, zawierającego bromek sodu w znacznej ilości, można otrzymać wyżej cząsteczkowe produkty, które przez gotowanie ze stężonym roztworem potasu rozpadają się, dając dwufenylopiperazynę.

W drugiej fazie fabrykacji, dokładnie wysuszoną i sproszkowaną dwufenylopiperazynę miesza się z równą ilością ziemi okrzemkowej i po dodaniu trzykrotnej ilości bezwodnika siarkowego ogrzewa do temp. 40 — 60°C. Po skończonem sulfonowaniu mieszaninę ostudza się i zadaje wodorotlenkiem wapnia dla usunięcia nadmiaru kwasu siarkowego, a następnie przeprowadza się powstały sulfokwas w sól sodową.

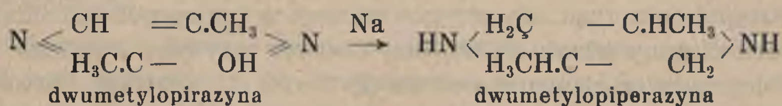
Ostatnia faza otrzymania polega na stopieniu soli sodowej sulfokwasu dwufenylopirazyny z ługiem i oddestylowaniu uwolnionej piperazyny.

Reakcje przeprowadza się w żelaznym aparacie destylacyjnym, przystosowanym do ogrzewania do temp. 300°C i posiadającym wewnątrz dziurkowaną rurę do bezpośredniego przepuszczania pary przez reagującą masę.

W aparacie umieszcza się około 80 kg. NaOH, zarobionego z b. małą ilością wody i stapia go w temp. 250 — 270 C. Do stopu wlewa się specjalną rurą 60 l. nasyconego w 50% roztworu, otrzymanej uprzednio soli sodowej. Wlewanie roztworu odbywa się ostrożnie i powoli ze względu na wielką ilość raptownie powstającej pary. Piperazyna destyluje wraz z parą wodną, przyczem resztki jej wypędza się z masy zapomocą bezpośredniego przedmuchiwania parą. Wodny destylat odparowuje się w również żelaznym kotle, otrzymując kryształy uwodnionej piperazyny o składzie: $C_4 H_{10} N_2 + 6 H_2O$. Po oczyszczeniu przez powtórną krystalizację, otrzymany produkt idzie do handlu, jako 50%owa piperazyna.

Oprócz piperazyny w lecznictwie mają też zastosowanie niektóre jej pochodne, zwłaszcza winian dwumetylopiperazyny, o nazwie handlowej lycetol, oraz związek piperazyny z kwasem chinowym — Sidonal.

Lycetol otrzymuje się przez destylację mieszaniny gliceryny z chlorkiem lub węglanem amonu, przyczem oddestylowuje dwumetylopirazyna, która przechodzi w dwumetylopiperazynę przez redukcję metalicznym sodem w alkoholowym roztworze:



Dwumetylopiperazyna, silnie alkaliczna ciecz, daje z kwasem winowym bezpośrednio sól o składzie: $C_6H_{14}N_2 . C_4H_6O_6$ — lycetol.

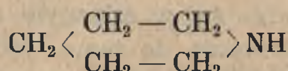
Sidonal (piperazinum chinicum) otrzymuje się w drodze zobojętniania piperazyny kwasem chinowym i posiada skład: $C_4H_{10}N_2(C_7H_{12}O)_6$

Podobnie do piperazyny, rozpuszczająco działa na kwas moczowy — piperydyna. W formie bezpośredniej ma obecnie małe zastoso-

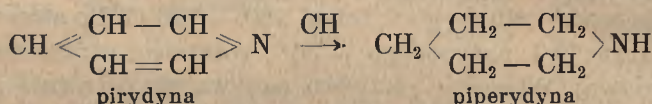
wanie w lecznictwie, poważne natomiast znaczenie mają preparaty, które są jej pochodnemi, jako novo - cesol, stosowany do łagodzenia objawów pragnienia (np. przy cukrzycy) oraz β - eucaina — mająca duże znaczenie jako środek znieczulający.

Liczne zastosowania ma piperydyna w syntezie organicznej (w reakcjach kondensacji) oraz w postaci pochodnych — w przemyśle wulkanizacyjnym.

Piperydyna (hexa hydropirydyna) jest aminą heterocykliczną o wzorze:



Otrzymuje się obecnie przez redukcję pirydyny, występującej w smole otrzymywanej przy destylacji węgla kamiennego:



Dawniejszy sposób redukcji polegał na działaniu sodu w alkoholowym roztworze. Reakcję przeprowadzono w niewielkim aparacie destylacyjnym, wlewając roztwór pirydyny w 7-mio krotnej ilości absolutnego alkoholu i dodając duży nadmiar (około 4 — 10 krotnej ilości pirydyny) metalicznego sodu. Po dodaniu wody, utworzoną piperydynę oddestylowywano do kwasu solnego. Sposób ten, ze względu na konieczność późniejszego oddzielania (przez przeprowadzenie w nitrozozwiązki) produktów ubocznych ustąpił przed bezpośrednią redukcją wodorem w obecności kolloidalnego roztworu platyny.

Redukcję prowadzi się w aparacie zamkniętym, przystosowanym do wstrząsania cieczy pod wewnętrznem ciśnieniem 2 atm. Początkowo przygotowuje się katalizator: w wodzie z domieszką gumy arabskiej rozpuszcza się ok. 1% chlorku platyny i po dodaniu nieznacznej ilości kolloidalnego roztworu platyny napełnia aparat wodorem, wstrząsając następnie przyrząd. Do przygotowanego w ten sposób kolloidalnego roztworu platyny wlewa się 6%-owy roztwór pirydyny w kwasie octowym, doprowadza ciśnienie wodoru do 2 atm. i wstrząsa zawartość około 1 — 2 godzin. Wydajność otrzymanego tą drogą produktu jest prawie teoretyczna.

Jak wynika z podanych opisów otrzymywanie zarówno piperazyny, jak i piperydyny jest stosunkowo proste, nie wymaga kosztownej aparatury. Również potrzebne do produkcji surowce są zupełnie dostępne, co powinno być bodźcem do pokrywania całkowitego zapotrzebowania produkcją krajową. **Inż. Jan Wodzicki**

ZNACZENIE ODKRYĆ SKŁODOWSKIEJ - CURIE

Z Laboratorjum apteki J. Gessnera w Warszawie

Genjusz twórczy Marji Skłodowskiej - Curie wspomagany wielką wytrwałością i ogromem pracy pchnął naukę na nowe tory. Dzień śmierci uczonej 4 lipca 1934 r. jest dniem żałoby nietylko dla chemików; jest nim również dla farmaceutów, jako tej grupy zawodowej, która z chemją ustawicznie ma doczynienia i w wysokim stopniu jest zainteresowana wszelkiemi jej przejawami.

Pod wpływem p. Mag. J. Gessnera, systematycznie podkreślającego potrzebę interesowania się aktualnemi zagadnieniami nauki w naszym zawodzie, przedsięwzięłam opracowanie referatu w ujęciu szkicowem na temat znaczenia prac Skłodowskiej - Curie w rozwoju chemji.

Dziś, gdy mówi się, że Marja Skłodowska, jako osoba 23-letnia w roku 1891 udaje się na studja z Warszawy do Sorbony, wydaje się to wszystkim bardzo naturalne. Jednak w świetle pojęć ówczesnych, przyznać trzeba, że wyjazd ten — to rezultat wielkich zmagań jednostki o umyśle wyjątkowym i nieprzeciętnym.

W Paryżu u jednego ze znanych fizyków polskich, Marja Skłodowska poznaje Piotra Curie, młodego, lecz już obiecującego uczonego, którego poślubia w 1895 r. a następnego roku Skłodowska - Curie po złożeniu ostatecznych egzaminów przystępuje do pracy nad własnościami magnetycznemi stali. W chwili, kiedy rozpoczyna pracę naukową, skupiały uwagę całego świata naukowego odkryte niedawno przez Roentgena promienie X zwane również promieniami Roentgena.

Jak wiemy powstają one wówczas, gdy przez rurę próżniową przepuścimy wyładowania elektryczne. Wtedy rozchodzące się od katody promienie katodowe, padając na przeciwległą katodzie ścianę rury, pobudzają ją do wydzielania promieni, nazwanych przez Roentgena promieniami X.

Zjawisko to zaczęto zupełnie niesłusznie utożsamiać z fluorescencją. W celu stwierdzenia tej przypuszczalnej analogji, uczony francuski Becquerel rozpoczął badania nad solami uranu, które dają piękną zieloną fluorescencję. Tymczasem w toku badań okazało się, że sole tego metalu wykrystalizowane nawet w ciemności, lub wreszcie takie, które zgoła nie dawały fluorescencji działały bardzo wyraźnie na kliszę fotograficzną, przytem siła tego działania była wprostproporcjonalna do ilości uranu zawartego w badanych związkach. Drugą zaś i bardzo charakterystyczną cechą tych związków była zdolność wywoływania stosunkowo silnej jonizacji gazów.

To rewelacyjne odkrycie wydzielania promieni przez jeden z pierwiastków zwróciło szczególną uwagę Skłodowskiej - Curie, która rozpoczęła poszukiwania podobnych własności u innych metali. W tym celu posługiwała się własnemi metodami elektrometrycznemi, nawet własnej konstrukcji elektrometrem, służącym do pomiarów stopnia jonizacji gazów. Już wstępne prace dały zdumiewające wyniki. Okazało się bowiem, że minerały zawierające tor są również „promieniotwórcze" jak określiła tę własność uczona.

Dalej obserwacje przekonały, że ruda uranowa z okolic Joachimsthalu jest o wiele silniej promieniotwórcza, niżby należało przypuszczać z ilości zawartego w niej metalu.

Przenikliwość uczonej pozwoliła natychmiast postawić śmiałą hypotezę, że występuje tu jakiś pierwiastek o potężnej promieniotwórczości, w ilościach tak jednak małych, że nie daje się w danych warunkach laboratoryjnie uchwycić. Hypotezę tę należało zkolei uzasadnić; to znaczy wyosobnić przypuszczalny metal, lub jego sól w stanie możliwie czystym i oznaczyć jego indywidualne cechy.

Do tego żmudnego i niełatwego zadania dołączył się Piotr Curie porzucając dotychczasową swą pracę nad kryształami. Od tej chwili państwo Curie pracują razem i role ich w następnych odkryciach, jakich dokonali nie dadzą się podzielić. Męczącą jednak pracę chemiczną prowadziła p. Skłodowska - Curie osobiście. Już w krótkim czasie, bo w 1898 r. dzięki pomocy Akademji Wiedeńskiej, dostarczającej cennego materjału, państwo Curie, mimo niesłychanie prymitywnych warunków laboratoryjnych, zdołali wyodrębnić polon, o własnościach zbliżonych do bizmutu, który jednak, jak się dalej, okazało, nie był jeszcze tym poszukiwanym pierwiastkiem.

Jednakże, już w grudniu tego roku wykryty został rad w postaci chlorku radowego $RaCl_2$, soli białej izomorficznej z solami barowemi. Preparat ten świecił bardzo wyraźnie zielonawem światłem, rozpuszczał się w wodzie bezbarwnie, płomień palnika barwił karminowo, wreszcie dawał charakterystyczne widmo, dowodząc temi cechami swej odrębności chemicznej, pozwalającej zidentyfikować to ciało jako pierwiastek.

Nowoodkryty pierwiastek, o c. atomowym jak obliczono 226,4 okazał się przeszło miljon razy silniej promieniotwórczy od uranu.

Za pracę tę, która wymagała do przerobienia około 3 tonn rudy otrzymali państwo Curie królewską nagrodę Londynu i najwyższe naukowe wyróżnienie, nagrodę Nobla, wspólnie z uczonym Becquerel'em.

Prowadząc wykłady fizyki dla studentów medycyny, Piotr Curie pierwszy zastosował związki radu do lecznictwa, z czego powstała wielka dziś dziedzina tej wiedzy radoterapja.

W rzeczy samej te potężne źródła energji nagromadzonej w ciałach promieniotwórczych nie mogą być bez wpływu na żywy organizm i jego komórkę. W wielkich ilościach stosowane działają zabójczo szczególnie na tkanki młode. Stosowane zaś w ilościach znikomych wykazują wpływ wybitnie dodatni. Oba te zjawiska medycyna skwapliwie wyzyskuje, by nieść ulgę cierpiącej ludzkości. W pierwszym rzędzie zatem rozpoczęto walkę z rakiem, jako kompleksem młodej i świeżej tkanki stosując igły lub rurki z silnemi preparatami radoaktywnemi.

Druga dziedzina, w której medycyna stosuje bardzo słabe preparaty przy wielu ogólnych schorzeniach na razie nie ma tak szerokiego zastosowania. Preparatów radowych w ścisłem znaczeniu farmaceutycznych, jak dotąd prawie nie mamy. Wprawdzie znane oddawna lecznicze własności wód mineralnych obecnie przypisuje się w dużej mierze zawartym w nich ciałom radoaktywnym. Stosowane są również kompresy i kąpiele radowe zawierające bogate w substancje czynne rudy, zaś aparaty emanacyjne służą do otrzymywania wody aktywnej. Bezwątpienia jednak preparatów tych będzie w przyszłości znacznie więcej i apteki stykając się z niemi będą musiały badać i kontrolować ich wartość. Rola ich zatem dla lekarzy i chorych będzie miała ważką cenę. Przytem metody analizy preparatów radoaktywnych oparte na ich właściwościach jonizacyjnych są tak proste, że z łatwością będą wykonalne w każdej aptece. Do tego celu może służyć zwykły elekroskop, ładowany za pomocą potartej pałeczki ebonitowej. Po umieszczeniu w elektroskopie ciała radoaktywnego rozchylone jego listki wskutek naładowania elektrycznego poczynają opadać. Mierząc zatem szybkość tego opadania w czasie, możemy obliczyć jak silny jest dany preparat.

Po tragicznej śmierci Piotra Curie, zajmowaną przez niego katedrę fizyki i pierwiastków promieniotwórczych obejmuje Skłodowska - Curie pracując dalej na polu twórczości naukowej.

W 1910 r. wyodrębnia z rudy 2 gr. czystego metalu radu, zaś w 1911 r. jeden gram złożono w Państwowym Urzędzie Miar i Wag w Paryżu. Za pracę tę otrzymała wielka uczona nagrodę Nobla.

Istotę promieniowania w ciałach promieniotwórczych badał Rutheford, który pierwszy ogłosił, wprawdzie znaną już oddawna i państwu Curie teorję samorzutnego rozpadu atomu i przechodzenia jednych pierwiastków w drugie.

Ustalił on, że rad wysyła 3 rodzaje promieniowania, które oznaczył przez α, β i γ. Różnice zaś między niemi polegają przedewszystkiem na zdolności przenikania i zachowaniu się w polu magnetycznem.

Promienie α są najmniej przenikliwe i niewiele odchylają się w polu magnetycznem. Odpowiadają one promieniom kanalikowym

przebiegającym w rurze Crooksa przez katodę opatrzoną w odpowiednie otwory. Są to pociski elektryczne o ładunku jednego atomu helu.

Promienie β składają się z promieni o różnej przenikliwości, jednak znacznie większej, niż promienie α. Są one analogiczne do promieni katodowych to znaczy są strumieniem elektronów, których masa wynosi zaledwie 1/2000 masy atomu wodoru. W polu magnetycznem odchylają się bardzo silnie.

Wreszcie γ promienie, którym odpowiadają promienie X stanowią zaledwie cząstkę ogólnego promieniowania. Istota ich, podobnie jak i promieni Roentgena nie ma jeszcze jasnego określenia naukowego. Jak dotąd, przyjmujemy, że jest to falowanie eteru. Ten rodzaj promieniowania oznacza się niezwykłą przenikliwością, natomiast w polu wcale nie zbacza. Siłę natężenia tych promieni mierzymy fotonami.

Badając dalej rozpad ciał promieniotwórczych Rutherford znalazł nietylko ciała stałe w tym procesie, lecz również gazy, zwane ogólnie emanacjami, które mogą powodować promieniotwórczość indukowaną. Emanację radową nazwano Radonem, jej ciężar atomowy wynosi 222,0, cechami zaś chemicznemi zbliża się do argonowej grupy gazów nieczynnych.

Dalej następuje przejście w RaA, który jest izotopem polonu o promieniowaniu α ten z kolei daje RaB o właściwościach ołowiu promieniując promieniami γ i β potem powstaje RaC izotop bizmutu o promieniowaniu α, β i γ, następnie powstaje RaD o cechach ołowiu, promieniując i β dalej mamy już RaE o promieniach β i i własnościach bizmutu, potem RaF dający α promienie i który jest znanym już wcześniej polonem, nakoniec mamy RaG o właściwościach ołowiu.

Promieniowanie zatem preparatu radowego jest sumą promieniotwórczości wszystkich ciał przejściowych. Znając zaś ciężar atomowy radu i wiedząc, że promieniowanie składa się z atomów helu o ciężarze α 4 można łatwo wyliczyć ciężary atomowe dla wszystkich przejściowych produktów.

Podobnie jak dla radu i uranu analogiczne serje promieniotwórcze wykryto dla toru i aktynu. Czas w którym połowa ciała promieniotwórczego ulegnie rozpadowi jest cechą stałą i charakterystyczną dla każdego z tych ciał i nosi nazwę okresu półtrwania. Przytem stała ta jest odwrotnie proporcjonalna do dzielności promieniotwórczej. Dla radu okres ten wynosi według obliczeń 1650 lat. Jego pramaterją jest uran z produktem pośrednim UrX i Jonium, który jest izotopem toru.

Taki pogląd na istotę promieniowania radu i innych ciał promieniotwórczych doprowadził do nowej hypotezy o budowie atomu przedewszystkiem zaś jego jądra, które stanowi istotę promieniowania i de-

cyduje o ciężarze atomowym. Koncepcje tej budowy ulegały zbiegiem czasu dość znacznym odchyleniom.

Już badania Rutherforda wykazały, że jądra atomowe składają się nietylko z protonów i elektronów, lecz w zasadzie prawie wyłącznie są zbudowane z cząsteczek α zwanych helionami. W 1930 r. pogląd ten ulega olbrzymiej zmianie, dzięki pracom Fuornièr'a, który zakłada, że protony i elektrony, które nie zostały związane do wytworzenia cząsteczki α tworzą neutrony i to w ten sposób, że jeden proton łącząc się z jednym elektronem daje neutron, którego nabój elektryczny sumarycznie = 0. W myśl zatem tej koncepcji w jądrze atomowem nie mogą istnieć wolne protony i elektrony. Pogląd ten został potwierdzony eksperymentalnie. Udało się bowiem otrzymać promieniowanie neutronowe, które okazało się znacznie przenikliwsze, niż nawet promienie γ.

W dalszych pracach Fournièr zakłada, że jądra atomowe są zbudowane z helionów, półhelionów i neutronów.

Promieniowanie, czyli desintegracje, w świetle tak ujętej teorji odbywają się w następujący sposób: β promieniowanie polega na syntezie cząstki półhelionu utworzonej z dwóch neutronów, w której uwolniony elektron z nadmiarem energji zostaje dzięki niej wyrzucony z jądra, α promieniowanie powstaje w skutek syntezy dwóch cząstek półhelionów. Wreszcie γ promieniowanie tłumaczyć należy temu, że część energji pary neutronów idzie na pobudzenie jądra, które reaguje na ten bodziec promieniowaniem γ.

Natomiast chemizm pierwiastków jest w ścisłym związku z układem elektronów. W pierwiastkach dających jeden jon dodatni przyjmujemy, że jeden elektron zakreśla większą orbitę niż pozostałe, stąd też łatwiej się oddziela dając jon dodatni. W ten sam sposób interpretujemy pierwiastki dające dwa jony dodatnie jako posiadające dwa takie elektrony i t. d. Natomiast w metaloidach zjawisko jest odwrotne. Tam mianowicie brak jest do symetrji orbity jednego lub kilku elektronów, zależnie od wartościowości danego pierwiastka, które łatwo mogą być przyłączone, dając odpowiednie jony ujemne.

Przyjmując następnie, że ładunek jądra wodoru wynosi 1, Rutherfort i Bohr otrzymali szereg pierwiastków, taki sam jak w układzie naturalnym Mendelejewa. A zatem liczba porządkowa jakiegoś pierwiastka czyli liczba atomowa jest równa ładunkowi jądra: Stąd też jest rzeczą zrozumiałą, że na jedno miejsce w tablicy Mendelejewa może przypadać kilka nawet pierwiastków. To uzupełnienie wprowadzono do tablicy Mendelejewa i tak ujęta hypoteza budowy atomu usunęła dotychczasowe nieprawidłowości w układzie naturalnym pierwiastków.

Rozpad pierwiastków promieniotwórczych w szczególny sposób interesował fizykochemję. Zastanawiano się nad możliwością wywoła-

nia w syntetyczny sposób podobnych reakcji i przejścia jednych pierwiastków w drugie. Jednakże te wielkie zasoby energji towarzyszące przemianom atomowym zdawały się w zupełności odrzucać możliwości takich prób.

Pogląd ten w świetle najnowszych odkryć dokonanych 1934 r. okazał się zupełnie niesłusznym.

Przekonano się bowiem, że zapomocą odpowiednio energicznych promieni γ można rozbijać jądra atomowe. W ten sposób udało się rozbić diplogen, izotop wodoru o masie równej 2. Otrzymano olbrzymią nadwyżkę protonów, co można wytłómaczyć tylko rozpadem atomowym. Przez ostrzeliwanie pierwiastka promieniami α udaje się te cząstki wbijać w jądro atomowe.

Płytka berylu bombardowana temi promieniami daje γ promienie, bardzo przenikliwe. W podobny sposób Irena Joliot córka zmarłej uczonej i Fryderyk Joliot naświetlając blaszkę glinu promieniami α polonu, otrzymali ciało promieniotwórcze z określonym prawem zaniku. Powstaje następnie inny już pierwiastek, izotop fosforu ciało promieniotwórcze, którego produktem rozpadu jest krzem.

Podobnie bor pod działaniem α cząstek dawał czynny azot, którego produktem rozpadu był węgiel. Analogicznie magnez daje radoaktywny izotop krzemu, ten zaś rozpadając się daje glin. W pracowni radologicznej Warsz. Tow. Naukowego Danysz i Żyw, przez działanie α promieni radu C, otrzymali z azotu radofluor. — Mamy więc już do tej pory szereg sztucznych pierwiastków promieniotwórczych. W ten sposób, również sztuczny, udało się wykryć Fernie'mu 93 pierwiastek przez naświetlanie uranu neutronami. Zbliża się on bardzo wyraźnie do manganu.

Z tego pobieżnego szkicu, wnioskujemy, że odkrycia Skłodowskiej - Curie zapoczątkowały śmiało rzecz można, nową epokę w świecie nauki, epokę radologji. Używam terminu bardzo ogólnego: „w świecie nauki", gdyż jak widzimy badania promieniotwórczości wywierają donioSły wpływ na różne dziedziny nauki w fizyce, lub chemji wnosząc do nich często wyjaśnienia wątpliwych, lub obalając dotychczasowe hypotezy.

Odkrycia w tej nowej dziedzinie naukowej odbywają się z zawrotną wprost szybkością, tak, że to co mówimy o niej na podstawie ostatnich publikacji może się zaliczać już do przeszłości, a jeśli się zważy, że nauka ta liczy dopiero 36 lat istnienia, to zdajemy sobie sprawę, że stoimy dopiero u progu nieznanych nam jeszcze właściwości i dziwów otaczającego nas świata, w którym fantazje myśli ludzkiej nie mające granic, znajdują przedziwne potwierdzenie w rzeczywistości obserwowanych zjawisk.

NA DRODZE DO REALIZACJI HASEŁ „NOWEJ FARMACJI".

Dnia 31 stycznia r. b. odbyło się drugie z kolei zebranie z incjatywy prof. B. Koskowskiego na temat ożywienia akcji zawodowej. W wyniku ożywionej dyskusji uznano jednomyślnie potrzebę powołania do życia nowego ciała, w rodzaju Międzystowarzyszeniowej Rady Farmaceutycznej, rządzącej się na podstawie szczegółowo opracowanego regulaminu, którego zadaniem byłoby koordynować pracę wewnątrz stowarzyszeń i występować nazewnątrz w sprawach ogólnozawodowych, nie budzących różnic zdań w łonie poszczególnych stowarzyszeń. W wyniku dyskusji postanowiono, że odpowiednie propozycje będą skierowane do wszystkich Stowarzyszeń z prośbą o wyznaczenie delegatów dla ukonstytuowania nowego organu i opracowania regulaminu.

AKTUALNOŚCI Z PRAKTYKI

Bardzo cennym materjałem redakcyjnym są dla nas pisma kolegów, nadsyłane bądź to w formie artykułów do druku, bądź w formie uwag na tematy aktualne. Rozwijając aktualne tematy nadesłane, zapewniamy pismu żywotność i poczytność. Parę tematów porusza w liście do redakcji mag. J. Katz, aptekarz z Niepołomic. Omówimy je pokolei.

Moda na przemysł krajowy. Przeszła, usadowiła się na dobre i ani myśli o odwrocie. Nam z nią dobrze, i aby nie przeminęła nigdy. Gorzej się z tem czuje przemysł chemiczno - farmaceutyczny zagraniczny, bo musiał przemalować etykiety na kolor biało - czerwony i skrzeczy z miną niewinątka: patrzcie, jaki jestem swojski. Cóż robić? Musimy udawać, że bierzemy to za dobrą monetę. Bo przecież: traktat handlowy, licencja, opakowanie krajowe, a czasem nawet i cukier krajowy, jeśli chodzi o syrop... Wogóle zdefiniowanie, czy jakiś preparat jest krajowy czy zagraniczny, obecnie u nas przekracza siły jednego człowieka. Najlepiej radzi sobie rząd: wydając pozwolenie na obrót w kraju jakiegoś środka zagranicznego, pozwala napisać „wyrób krajowy" zaś następnie, gdy taki wyrób krajowy dostanie się do rąk spożywcy — urzędnika, rząd nie chce za niego zapłacić, bo jest zagraniczny. Wynika z tego, że i aptekarz praktyk musi te rzeczy traktować z pewną dozą humoru, nie zapominając przytem, że jego miłym obowiązkiem jest ograniczyć do minimum sprzedaż specyfików zagranicznych w aptekach.

Armata na wróble.

Omnia mutantur. Jeśli chodzi o zmiany, najtrudniejsze w Polsce zmienić dwie rzeczy: Konstytucję i taksę aptekarską. W obydwu wypadkach potrzebny jest doniosły akt prawny: wydrukowanie w Dzien-

niku Ustaw. Zmiana konstytucji jest w stadjum realizacji, o zmianie taksy nic jakoś nie słychać, być może dlatego, że pierwsza sprawa więcej emocjonuje ludność, niż druga. Ilekroć taksa wymaga jakiejkolwiek poprawki in plus czy in minus, wystawia się przeciwko zmianie wielką armatę: Dziennik Ustaw; i sprawa dwuch czy trzech groszy za deko soli glauberskiej wzrasta do doniosłości poważnego aktu państwowego. Bylibyśmy z tego dumni, gdyby nie fakt, że w innych zawodach, którymi się rząd mniej opiekuje, sprawę świadczeń za usługi załatwia się nie w płaszczyźnie grosiaków, a złotówek i nie aktem ustawodawczym, a prostym rachunkiem przy pomocy zdrowej logiki. Takie polowanie z armatą na wróble trwa już 15 lat, niewiadomo kiedy się skończy.

Taksa in flagranti.

Kol. J. Katz zrobił zestawienie cen hurtowych, które płacił, i cen taksy, które pobierał za szereg artkułów nabytych w ostatnich czasach. Pierwsza rubryka są to ceny hurtowe powiększone o 10% na koszta transportu, druga rubryka ceny taksy za kg.

Acid. muriat. crud.	0.50	0.56
Acid. sulfuric. pur.	0.60	0.56
Alumin. sulfur	1.98	2.00
Bolus	1.76	1.20
Calc. hypochlorosum	0.99	0.96
Carbo ligni	2,75	2.80
Liq. Cresoli sapon.	1.43	1.60
Fol. Farfarae	1.76	1.60
Flor. Malv. arb.	8.25	5.60
Fruct. Coriandri	2.64	2.40
Fruct. Juniperi	1.43	1.36
Herba Absinthi	1.98	1.60
Herb. Galeops.	5.50	5.60
Herb. Herniar.	2.64	2.80
Kreosot. lact.	4.40	4.40
Lysoform kraj.	3.52	2.80
Magnes. carbon.	3.63	3.60
Natr. carbon. crud.	3.08	2.00
Ol. olivar.	2.64	2.40
Zinc. sulfuric.	3.96	2.80
Magnes. sulfur. pur.	1.54	0.48
Razem	56.98	49.12

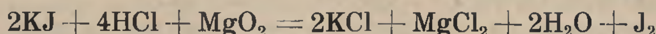
Od tak opracowanych cen taksy aptekarz musi dawać ustawowy rabat 25% lub 10% instytucjom rządowym, samorządowym i ubezpie-

czalni. Pisać o tem w prasie codziennej jak kol. Katz nie można, bo nikt nie uwierzy, i wystawiłoby to nam świadectwo ubóstwa organizacyjnego, a to tembardziej, że wiele aptek jest już załamanych finansowo: nie płacą za towar i w pogoni za groszem na wykup weksli kokietują publiczność obniżeniem cen po za punkt opłacalności. Dochodzimy do sedna rzeczy: bądźmy mocni organizacyjnie, bo inaczej porządku nie zrobimy. Jakikolwiek jest porządek prawny w państwie, nie może być prawa takiego, by jeden obywatel musiał ponosić ofiary materjalne na rzecz innego obywatela, niejednokrotnie zamożniejszego. Jeżeli tak jest, to znaczy, że prawo jest źle komentowane — i muszą się znaleźć środki na przeprowadzenie szeregu procesów o 2 grosze, aż do najwyższej instancji.

Badanie nadtlenku magnezowego.

Kol. J. Katz podaje nam przebieg badania nadtlenku magnezowego, wykonany w jego aptece z wynikiem interesującym dla ogółu kolegów. Badanie i obliczenie wykonano w sposób następujący:

1 gr. nadtlenku magnezowego i 5 g jodku potasowego rozpuszczono w kolbie miarowej na 100 cm³. w mieszaninie 10 cm³. stężonego kwasu solnego i 50 cm³ wody i po 20 minutach dopełniono wodę do kreski.



$$2KJ + 4HCl + MgO_2 = 2KCl + MgCl_2 + 2H_2O + J_2$$

Z przygotowanego roztworu odmierzono 15 cm³., co odpowiada 0,15g badanego MgO_2, i zmiareczkowano $\frac{1}{10}$ n $Na_2S_2O_3$ wobec kleiku skrobiowego zużywając 7,5 cm³. tiosiarczanu. Obliczenie

$$7{,}5 \times 0{,}002816 = 0{,}02112$$
$$0{,}15 \,.\, 0{,}02112 = 100 : x$$
$$x = 14{,}14\%$$ zamiast podanych na etykiecie 15%

W tenże sam sposób wykonane oznaczenie preparatu pochodzenia zagranicznego, wykazało zawartość zaledwie 9,1% dla preparatu oznaczonego jako 25%-wy.

To samo oznaczenie można wykonać w sposób nieco ekonomiczniejszy, zużywając mniej KJ: 1 gr. nadtlenku magnezowego, 50 cm³ wody, 20 cm³ kwasu siarkowego rozcieńczonego, rozpuścić, doprowadzić do 100 cm³ roztworu.



$$MgO_2 + H_2SO_4 = MgSO_4 + H_2O_2$$

Niebezpieczeństwo rozkładu wody utlenionej nie zachodzi, jeśli kwas dodawać powoli, by płyn zbytnio się nie rozgrzewał. Z tak przy-

gotowanego roztworu odmierzyć 10 cm^3, dodać 10 cm^3 rozcieńczonego H_2SO_4 i 0,5 g. KJ, i po 20 minutach miareczkować.

Jeszcze prostszy sposób oznaczenia, bo nie wymagający ani wagi analitycznej, ani biurety, ani płynów mianowanych, jest następujący:

2 gr. nadtlenku magnezowego rozpuścić w mieszaninie 50 gr. wody i 25 g. rozcienczonego kwasu siarkowego i na zwykłej wadze recepturowej dolewać powoli roztwór 1 gr. $KMnO_4$ w 25 g. rozcieńczonego kwasu siarkowego i 74 g. wody, dotąd, aż barwa nadmanganianu przestanie znikać natychmiast. Z ilości gramów zużytego roztworu nadmanganianu potasowego oblicza się zawartość MgO_2. 1 g. roztworu nadmanganianu potasowego = 0,0089 MgO_2.

$$5MgO_2 + 8H_2SO_4 + 2KMnO_4 =$$
$$= 5MgSO_4 + 2MnSO_4 + K_2SO_4 + 8H_2O + 5O_2$$
$$2KMnO_4 = 158{,}03 \times 2 = 316{,}06$$
$$5MgO_2 = 56{,}32 \times 5 = 281{,}60$$
$$316{,}06 \text{ g} KMnO_4 = 281{,}60 \ MgO_2$$
$$0{,}01 \quad " \quad = x \quad "$$
$$x = 0{,}0089$$

A więc na 2 g. Magnes. peroxyd. 15% wypada zużyć roztworu nadmanganianu około 0,3 : 0,00089 = 33,7 g.

Wydzielający się przytem tlen zmniejsza ogólną wagę, lecz jest to rzecz drobna, praktycznie — bez znaczenia, jak wykazuje następujące obliczenie:

2 $KMnO_4$ (czyli 316,06 g.) powodując wydzielenie 10 atomów (czyli 160 g.) tlenu, jeden przeto gram roztworu $KMnO_4$ (0,01 g.) spowoduje wydzielenie 0,005 g. tlenu; w naszej próbie strata tlenu będzie przeto 33.7×0,005=0,168 g., czyli nieścisłość w rachunku jest minimalna i żadnego praktycznego znaczenia niema.

Jeszcze dziadostwo.

Taksa nasza na liczny szereg artykułów ma dwie ceny: wysoką ma artykuł zagraniczny o nazwie patentowanej, i niską na tenże artykuł krajowy lub zagraniczny o nazwie chemicznej. Często się zdarza, że artykuł krajowy jest lepszy od zagranicznego, jak to miało miejsce w powyższym przykładzie z nadtlenkiem magnezowym. Stawia to aptekarza w kolizji z sumieniem, zwłaszcza gdy lekarz zaordynuje preparat zagraniczny. Czy dać preparat gorszy i policzyć drożej, czy też dać preparat lepszy i policzyć taniej? Poczucie legalizmu przemawia za wyjściem pierwszem, sumienie zaś domaga się wyjścia drugiego. Powstaje sytuacja taka, że autor przepisów taksy, gdyby potrzebował lekarstwo

dla siebie, musiałby powiedzieć aptekarzowi na ucho: „Na miłość Boską, kolego, zróbcie mi lekarstwo według sumienia, nie według przepisów, a wszystko mi jedno ile zapłacę, bo o zdrowie chodzi, nie o złotówkę“.

Bardzo często zaszczytny obowiązek aptekarza — popierać przemysł polski jest uniemożliwiony przez taksę. Mając pierwszorzędne preparaty polskie, że wspomnę tylko nadtlenek magnezu, proteinian srebra, srebro kolloidalne, bromoizowalerylomocznik, nie możemy ich wydawać na recepty lekarzy, bo taksa aptekarska daje na nie ceny, odpowiadające wyrobom małych fabryczek zagranicznych, produkujących byle najtaniej, i właśnie na tej najtańszej tandecie zagranicznej oparto opracowanie naszej taksy. Przed wydaniem obecnej taksy ten i ów aptekarz mógł kupić ½ kg. prorgolu i wydawać go jako Argentum proteinicum dziś już nie jest w stanie. Redakcja taksy, w ciężkiej trosce o to by aptekarz nie zarobił zadużo, wydając tańszy synonim zagraniczny zamiast droższego wyrobu polskiego, z lekkim sercem przekreśla przemysł polski, eliminując jego produkcję z obrotu aptek.

Jest to jeszcze jednym więcej objawem dziadostwa, które wtargnęło na teren farmacji i utrudnia solidne prowadzenie apteki.

Etatyzacja umysłowa.

Zdarzyło się, że w styczniu r. b. do apteki Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie wpłynęła recepta: Sol. Natri bromati 6.0 — 180.0 Aquae Laurocerasi 5.0 Antipyrini 2,0. Trzeba zdarzenia, że zabrakło antipyriny. Myliłby się ten, ktoby przypuszczał, że zetatyzowany farmaceuta nie umie myśleć. Owszem. Myślał biedak, myślał i wymyślił: Wydał choremu lekarstwo bez antipyriny. Kazał mu kupić w aptece prywatnej 2 gr. antipyriny, wsypać, rozpuścić i popijać. Wyszło dobrze i niedrogo. Przychodzi klijent, z wyglądu robotnik, do apteki prywatnej i żąda 2 gr. antipyriny. Prawo zwyczajowe zezwala na sprzedaż antipyriny co najwyżej w proszkach dozowanych. Więc aptekarz pyta klijenta, na co mu to. — „ A bo proszę pana w tej zapowietrzonej Kasie Chorych to ino co tańsze lekarstwa wydają, a co droższe, to każą kupować na mieście“, — i pokazał miksturę, do której ma wsypać antipyrinę. Więc jakkolwiek ani prawo, ani usus zwyczajowy nie pozwalają na sprzedaż antipyriny na wagę, antipyrinę w aptece wydano, i słusznie, gdyż nie wydać — znaczyłoby to, znęcać się nad chorym, co nie leży w psychice farmaceuty.

Klijent był wymowny, i gdy policzono mu za wydaną antipyrinę 25 groszy ulżył sobie mniej więcej w następujący sposób: „Psia ich sakramencka, w łebki stukane, to co oni mi za g.... wydali, kiedy lekarstwo za 25 groszy jest już dla nich zadrogie, i każą na mieście kupować?“

A. Ossowski

Wszystkie artykuły w tym dziale umieszczone, opracował i na naszą prośbę do druku nadesłał p. Henryk Habel.

NAJNOWSZE FORMY SPÓŁEK APTEKARSKICH.

Dotychczasowe formy spółek aptekarskich uległy zasadniczej zmianie. Posługiwanie się temi formami, jakie tworzono przed wejściem w życie nowego kodeksu handlowego i kodeksu zobowiązań, jest obecnie niedopuszczalnym anachronizmem! Oczywiście zawiera się jeszcze tu i ówdzie „umowy spółek" niedostosowane do zmienionych wymogów prawnych i do potrzeb życia aptekarskiego, bo... papier jest cierpliwy i wszystko napisać można!! Ale już przy pierwszem zetknięciu się z życiem, przy pierwszej konieczności interpretowania takich umów, nie mówiąc nawet o sporach między spólnikami, umowy te wykazują brak przemyślenia, nieznajomość życia aptekarskiego, a często niebywałą ignorancję nowych przepisów prawnych, skutkiem czego prawa kontrahentów i ulokowane w spółce wkłady, stanowiące zazwyczaj cały dorobek majątkowy spólnika, wprost wiszą w powietrzu!

Gdy poprzednio dwie lub więcej osób chciało wspólnie prowadzić aptekę, lub gdy niezasobny w kapitał koncesjonarjusz zamierzał przy pomocy spólnika uruchomić i prowadzić aptekę, — zawierał najczęściej handlową spółkę, która nazywała się „firmą". Ta forma spółki handlowej przy należytem opracowaniu oraz dostosowaniu jej do potrzeb apteki i praw aptecznych odpowiadała celowi. Ta forma spółki była wtedy zupełnie dobra! Spółkę taką uwidaczniano w rejestrze handlowym, — zastrzegając, że wszelkie zobowiązania, umowy, weksle, czeki i pełnomocnictwa muszą podpisywać pod rygorem nieważności pod stemplem firmy obaj spólnicy, — określano warunki współżycia spólników w czasie trwania spółki oraz jej likwidacji i spólnicy byli zabezpieczeni co do swych wkładów i co do swych praw w spółce.

Obecnie po wejściu w życie nowego kodeksu handlowego, nowego kodeksu zobowiązań, przepisów wykonawczych do tych ustaw i ustaleniu praktyki sądowej, trzymanie się dawnych form spółek jest niedopuszczalne, pod rygorem narażenia kontrahentów na najdalej idące skutki ujemne!

Dawna spółka firmowa nazywa się obecnie „jawną" i tą formą spółki można się praktycznie posługiwać tylko przy spółkach, które wykupują świadectwa przemysłowe I kategorji handlowej, lub II kategorji handlowej, lecz te ostatnie muszą udowodnić prawomocnie usta-

lony obrót ponad 100.000 zł. rocznie. — W przeciwnym wypadku spółka jawna nie będzie uwidoczniona w rejestrze handlowym, czyli traci całą swoją pointę! Trzeba z tym faktem przy konstrukcji spółki się liczyć odpowiednio ją przystosować! W przeważnej jednak ilości wypadków spółka „jawna", odpowiadająca mniej więcej dawnej spółce firmowej, jest **obecnie** dla spółek mniejszych nieodpowiednia.

Spółka komandytowa powstaje prawnie dopiero z chwilą rejestracji, czyli znowu do spółek poniżej 100.000 zł. prawomocnie ustalonego obrotu rocznego niema wogóle zastosowania. Nadto ta spółka nie nadaje się między spólnikami — aptekarzami, którzy chcą czynnie w aptece pracować, albowiem spólnik komandytowy jest w swych prawach i obowiązkach ograniczony, np. odpowiada za spółkę tylko do wysokości udziału, w przeciwstawieniu do spólnika czynnego, który odpowiada całym majątkiem i t. p.

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością jest pod względem formy umową poważniejszą, która wkłada na spólników szereg obowiązków. Ta forma spółki między aptekarzami dotychczas minimalnie była stosowaną. Również nadzorcze władze farmaceutyczne na nią niechętnie patrzą. Natomiast po wejściu w życie ustawy aptekarskiej spółki z ogr. odp. powinny znaleźć według mego przekonania szersze zastosowanie, tylko odnośne postanowienia ustawy aptekarskiej należy uzgodnić z przepisami kodeksu handlowego.

Ostatnią spółką, jaką kodeks handlowy zna, (bo o spółkach akcyjnych nie mówię) jest tak zwana spółka „cicha". Mogłaby ona znaleźć zastosowanie do spółek aptekarskich, lecz zasadniczą wadą, najczęściej nie do przyjęcia, jest to, że spólnik w tej spółce jest zanadto „cichym". Nie jest on uprawniony do prowadzenia spraw przedsiębiorstwa, uczestniczy w zyskach w stosunku odpowiadającym „słuszności" (pojęcie b. elastyczne), — a całym majątkiem dysponuje i reprezentuje go na zewnątrz wyłącznie spólnik „nie cichy". Ta forma dogadza więc tylko w wyjątkowych wypadkach!

Pozostaje jeszcze spółka nie handlowa, ale oparta na przepisach kodeksu zobowiązań. Do niej trzeba się z konieczności często uciekać. Spółka ta nie może być uwidoczniona w rejestrze handlowym, co pociąga daleko idące konsekwencje przedewszystkiem co do dysponowania majątkiem spółki, zaciągania zobowiązań i t. p. Ta forma spółki wymaga w każdym wypadku szczegółowego przemyślenia.

Ogółem można więc stwierdzić, że przepisy nowego kodeksu handlowego i nowe przepisy o zobowiązaniach poważnie utrudniły zawieranie spółek, dotyczących wspólnego prowadzenia aptek, — że opieranie się na dawnych formach spółek jest niedopuszczalne, — że każda nowa

spółka aptekarska musi być dostosowana do wymogów życia aptekarzy, które ma swe specjalne zawodowe właściwości, — musi być dostosowana do przepisów i wymagań prawno - aptecznych, — oraz dostosowana do obecnych zmienionych postanowień kodeksu handlowego i cywilnego, — pod rygorem narażenia kontrahentów na najdalej idące kłopoty, troski i straty.

STOSUNEK UBEZPIECZALNI DO APTEK PRYWATNYCH.

Stosunek ubezpieczalni do aptek prywatnych odczuwa najlepiej na własnej skórze prawie każdy właściciel apteki prywatnej, — lecz nie o tem w tej chwili chcę pisać! Zamierzam natomiast zastanowić się nad systematyczną i konsekwentną penetracją prawną ubezpieczalni w dziedzinie aptek prywatnych!

Pierwszy krok, to ustawa z 1920 r. o obowiązkowem ubezpieczeniu, która w art. 44 dała możność Kasom Chorych urządzać dla celów własnych „ambulatorja, apteki, szpitale, sanatorja, domy dla ozdrowieńców, zakłady leczenia fizykalnego, instytuty djagnostyczne i t p.“. Na skutek tej ustawy Kasy Chorych założyły znaczną ilość własnych aptek, które odebrały poważną część klijenteli aptekom prywatnym, a w niektórych miejscowościach (robotniczych) nawet uniemożliwiły normalną egzystencję aptek prywatnych. Kasy Chorych weszły w ten sposób na drogę własnego zaopatrywania ubezpieczonych w leki. Równocześnie w drodze rozporządzeń uzyskiwały Kasy Chorych przymusowe opusty za lekarstwa wydawane przez apteki prywatne na koszt Kas Chorych. Wysokość tych opustów i warunków płatności dla aptek prywatnych w dalszych rozporządzeniach ustawowych pogarszano, aż wreszcie w początkach 1934 r. wprowadzono, zdawałoby się niewiarogodny, nigdzie niespotykany przymus kredytowania leków.

Niedługo po założeniu własnych aptek, Kasy Chorych przystąpiły do zakładania „punktów rozdawnictwa leków“, które były wówczas pozbawione należytej podstawy prawnej i w mojem przekonaniu wyraźnie przekraczały przepisy o wydawaniu leków. Niechby np. aptekarz prywatny lub nawet jakaś instytucja przystąpiła do zakładania analogicznych „punktów rozdawnictwa leków“!

Dalszym etapem w uszczupleniu działalności aptek prywatnych na korzyść ubezpieczalni jest ustawa o ubezpieczeniu społecznem z marca 1933 r., zwana ustawą scaleniową, obowiązująca od stycznia 1934 r., która została już w październiku 1934 r. znowelizowana i która znowu ma być zmieniona! (W ubezpieczalniach ustawicznie się wszystko reorganizuje!). Ustawa ta dała podstawy prawne dla już istniejących i w przyszłości powstać jeszcze mających „punktów rozdawnictwa

leków", a nadto dała możność ubezpieczalniom do zaopatrywania w leki z aptek, składnic aptecznych i punktów rozdawania leków również związki komunalne i inne organizacje. Przez tę ustawę ubezpieczalnie wstąpiły na drogę zaopatrywania w leki także osób, nie należących do ubezpieczalni.. Nie chodzi więc już ubezpieczalniom „o własny lek dla ubezpieczonych", — ale o dostarczanie leków z aptek, składnic aptecznych i punktów rozdzielczych **także innym grupom poza ubezpieczonymi,** w szczególności związkom komunalnym i innym organizacjom, które to pojęcie z natury rzeczy jest b. elastyczne.

Ostatnie zakusy ubezpieczalni, narazie nie w formie ustawodawczej, idą wreszcie w tym kierunku, by każdy gabinet lekarza domowego lub lekarza specjalisty ubezpieczalni był punktem rozdawania leków. To już prowadzi do nowej zasady rugowania zawodu aptekarskiego od sprawowania jego najistotniejszych funkcyj!

Dodajmy, że Kasy Chorych rozszerzając zakres swych czynności w dziedzinie dostarczania leków, — równocześnie stale występowały przeciwko taksie aptekarskiej, — a z drugiej znów strony z aptek prywatnych starały się korzystać jaknajmniej, przeważnie przy małoopłacalnych lekach lub w nocy. Obroty aptek spadają, właściciel apteki prywatnej staje się coraz uboższy, z trudem podołać może wymaganiom, stawianym nowoczesnej aptece.

Agresywność Kas Chorych w stosunku do aptek prywatnych jest dla tych ostatnich niezmiernie groźna! Siły są nierówne! Z jednej strony potężna ubezpieczalnia, a raczej wszechpotężna garstka osób, wyjednywająca w imieniu i na rzecz ubezpieczalni łatwo ustawy i rozporządzenia, rozszerzające ustawicznie zakres działalności ubezpieczalni, a z drugiej strony tylko prywatne apteki! Niema zaś dotąd sądu, komisji czy innej władzy, któraby zechciała bezstronnie i dokładnie rozpatrzeć całokształt problemu zaopatrywania ubezpieczonych w leki, ustaliła istotny stan rzeczy w płaszczyźnie interesu ogólno - państwowego (nie tylko samej ubezpieczalni), oraz skierowała ekspansję ubezpieczalni na właściwe tory!

Patrząc na obecny stan rzeczy, nasuwa się pytanie, gdzie są właściwie zamierzone granice ubezpieczalni? Czy przypadkiem nie dzieli nas już krok od ostatecznego zastąpienia aptek prywatnych w dostarczaniu leków dla całej ludności przez apteki ubezpieczalni i jej rozgałęzienia w postaci „punktów rozdawnictwa leków".

Ale dla jakich celów, czy przyczyn ma to nastąpić? Marksizm czy swoisty etatyzm, — bo dowolne argumenty o rzekomej, krótko-

wzrocznej, wolnej od podatków o s z c z ę d n o ś c i nie usprawiedliwią rujnowania prywatnych warsztatów pracy.

Przedmiot, który tutaj poruszyłem, jest aptekarzom dobrze znany, — ale jest to zagadnienie dla zawodu aptekarskiego o pierwszorzędnem znaczeniu i według mnie należy zagadnienie to jaknajbardziej wszechstronnie oświetlać i przed zagładą się ratować. Ustawiczne reorganizacje Kas Chorych i Ubezpieczalni wytworzyły taki stan, że wszelkie obliczenia dla ubezpieczonych i za ubezpieczonych przedstawiają nielada trudność, że w labiryncie przeróżnych rozporządzeń nie łatwo się rozeznać. W jednym bodaj tylko kierunku ciągłe organizacje i reorganizacje zmierzają konsekwentnie, — mianowicie w kierunku rozszerzenia działalności własnych aptek, składnic aptecznych i punktów rozdawania leków, kosztem niszczenia aptek prywatnych.

Henryk Habel

SPRAWY ZAWODOWE

O KONIECZNOSCI WYCHOWANIA MŁODEGO POKOLENIA FACHOWCÓW.

Standaryzowaną nazwą na wszelkie przejawy trudności w życiu społecznem jest słowo „kryzys". Prócz kryzysu materjalnego, który w okresie po wielkiej wojnie europejskiej szczególnie długo i uporczywie gnębi społeczeństwo, mówimy i stwierdzamy istnienie kryzysu psychologicznego. Jest kryzys zaufania, kryzys wychowania, kryzys organizacyjny, kryzys demokracji, kryzys parlamentaryzmu i wiele innych. Uniwersalne to słowo ma oznaczać, że pewne pojęcia i zasady, któremi powodowano się przy organizowaniu i ustalaniu życia gromadnego społeczeństwa do czasu wielkiej wojny, w obecnych zmienionych warunkach okazują się niewystarczające lub wręcz niezdatne, by na nich budować życie społeczne. Powojenne warunki bytowania wymagają oparcia życia na nowych, dostosowanych do okoliczności podstawach.

Aptekarstwo przeżywa kryzys organizacyjny, pogłębiony przez zaostrzony kryzys materjalny, naskutek szeroko przeprowadzonej reformy ubezpieczeń społecznych, godzącej w byt materjalny aptekarstwa. Taki stan rzeczy wymaga ze strony aptekarstwa ciągłego i bacznego pogotowia do odpierania względnie łagodzenia skutków godzących w aptekarstwo ciosów. I tu spotykamy się w sferach aptekarskich z objawami pewnego zmęczenia i zobojętnienia na sprawy zawodowe. Temu stanowi rzeczy nie można się dziwić. Ma on swoje usprawiedliwienie w ciągłej niepewności jaka dręczy aptekarstwo, gdyż przewidywania na najbliższą przyszłość, wobec spodziewanych reform w związ-

ku z ustawą aptekarską, są raczej pesymistyczne. Apatja i stępienie wrażliwości na sprawy zawodowe, z jakiem spotykamy się w starszem społeczeństwie aptekarskim są, powtarzamy, usprawiedliwione. Lecz chwila obecna wymaga decyzji, wymaga stałej reakcji ze strony zawodu — wymaga jednym słowem ludzi, którzyby podjęli ciężar obowiązków i decyzji. Aptekarstwo spodziewa się, i powiedzmy, że do pewnego stopnia nadzieje te są usprawiedliwione, że ciężar ten powinni przejąć na siebie młodzi członkowie zawodu. Tak. Ale ludzi tych trzeba wychować, trzeba natchnąć życzliwością i zainteresowaniem do spraw zawodowych, trzeba ich z zawodem związać organicznie, przez okazanie im zrozumienia ich potrzeb. Ludzie ci muszą się poczuć równouprawnionemi członkami zawodu, a nie helotami. Aby zaś mogli pracować dla zawodu społecznie muszą mieć możność korzystania z dobrodziejstw kultury, zagwarantowanych dla każdego obywatela. I tu możemy stwierdzić, że te możliwości dla pracownika apteki są w znacznym stopniu nieosiągalne.

Z ławy uniwersyteckiej młode pokolenie wychodzi z jaknajlepszem i bardzo przychylnem ustosunkowaniem się w odniesieniu do oczekujących ich obowiązków. I dopiero po zetknięciu się z życiem zaczyna się konflikt. Po wstąpieniu do apteki młody adept zawodu spotyka się z faktem, z którym długi czas nie może się pogodzić, a co w sposób zasadniczy odbija się na jego psychice i ustosunkowaniu do zawodu. Jest to tylekrotnie już poruszana a wciąż aktualna sprawa dyżurów świątecznych w aptekach. Proszę sobie wyobrazić nastrój człowieka, który jak rok okrągły nie ma wolnego dnia! Człowiek ten cały rok pracuje. (Przepraszam, ma miesiąc zagwarantowanego ustawą urlopu). Pierwszy rok wydłuża się w lata, potem w dziesiątki lat, a człowiek ten wciąż pracuje. (Nie każdemu sądzone zdobyć własny warsztat pracy). Niedziela czy święto, deszcz czy pogoda, wiosna czy jesień, potrzeba czy nie (w aptece podobno zawsze znajdzie się coś do zrobienia, jak mnie zapewniał mój szef) — człowiek ten stale pracuje. Inni mają wolny dzień raz w tygodniu (także w instytucjach użyteczności publicznej) mogą go wykorzystać, mogą iść na spacer, na wycieczkę, iść z wizytą, odpocząć w tym czasie nietylko fizycznie, ale i psychicznie — pracownik w aptece tych możliwości nie ma, bo nawet przy podwójnej zmianie wisi nad nim groźba rozbitego dnia. Chociaż w większości aptek czynność w święta jest mniejsza i niezupełnie wyczerpie pracownika, to jednak przez rozbicie dnia jego wartość wypoczynkowa sprowadza się do zera. I co jest najbardziej przykre w tym stanie rzeczy, a z czego sobie zainteresowani doskonale zdają sprawę, to jest fakt, że ofiara do jakiej ich zmusza zawód, jest zupełnie niepotrzebna i niecelowa w rozmiarach praktykowanych obecnie. Daniny pracy składanej przez pra-

cowników aptek w dni świąteczne nie możemy inaczej nazwać jak ofiarą, bo prawo do odpoczynku świątecznego jest wrodzone ludzkiej naturze i, jak utrzymują higieniści — konieczne. Stąd płyną mądre nakazy religji, wymagające pod groźbą grzechu święcenia dnia świątecznego: Pamiętaj, abyś dzień święty święcił! Higieniści idą dalej i utrzymują, że dla zupełnego odnowienia sił fizycznych i psychicznych człowieka, konieczne jest okresowe, mniej więcej co trzy miesiące, przestrzeganie świąt podwójnych. Wszystkie religje zobowiązują swych wyznawców do przestrzegania i zachowywania tych świąt. Wyznania chrześcijańskie mają takie podwójne święta w postaci Wielkiej Nocy, Zesłania Ducha Św., Bożego Narodzenia. Ale te oczywiste i uzasadnione przez wieki zwyczaje święcenia pewnych dni, nie dotyczą pracowników aptecznych. Lecz pogwałcenie tych zwyczajów odbija się ujemnie na sprawności i samopoczuciu pracownika, a w końcu na jego sprawności fizycznej i wydajności pracy. Nie można się dziwić, że młody i pełen zapału w początku swej pracy zawodowej adept po pewnym czasie traci impet i obojętnieje. Nie można od tych ludzi wymagać, aby oddawali się pracy społecznej w zawodzie, w którym nie mają równych praw (równouprawnienie zaczyna się z chwilą zdobycia samodzielnej placówki, co jest udziałem nielicznych). Usprawiedliwiony jest więc okrzyk, jaki wydobywa się z pośród starszej generacji zawodu „Gdzie są młodzi", „Dlaczego ich nie widać obok nas w szeregu?". Dlatego, że nie mają czasu i warunków, aby poświęcić się sprawom zawodowym. Usunięcie zaś panujących obecnie stosunków, uniemożliwiających im oddanie się pracy społecznej, nie zależy od nich i powinno być podjęte przez te sfery zawodu, które tu najwięcej mają do powiedzenia i które, wierzymy, pragną dobra zawodu.

Kwestja odpoczynku świątecznego da się załatwić w sposób bezbolesny dla sfer posiadających apteki, przez wprowadzenie dyżurów świątecznych w aptekach. Sprawa ta została już w ten sposób rozwiązana w niektórych dzielnicach naszego kraju i gdzie mimo to aptekarstwo żyje, nie biednieje i nie traci majątków. Ale do rozwiązania tej sprawy potrzeba dobrej woli. I o tą dobrą wolę wołamy. Niech aptekarstwo samo w swym gronie załatwi sprawę dyżurów świątecznych, nie czekając, aż kwestja ta zostanie rozwiązana drogą rozporządzenia, co w końcu przyjść musi. Załatwienie sprawy wypoczynku świątecznego w aptekach przez sam zawód aptekarski, będzie dowodem jego dojrzałości do autonomji zawodowej, o którą wszyscy walczymy.

Sigma.

IDEE ORGANIZACYJNE

Dziś, w epoce rozluźnienia się więzów organizacyjnych naszego aptekarstwa, tęsknota do organizacji silnej, sprężystej, zdolnej sprostać dzisiejszym nowym potrzebom, jest powszechna. Aż dziwić się trzeba, że przy tak powszechnem zrozumieniu potrzeby nowej organizacji — niema jej dotychczas. To też dziś więcej niż kiedykolwiek potrzebne jest powstanie nowych idei organizacyjnych, i zastanowienie się, czy organizacje dzisiejsze są w stanie sprostać nowym zadaniom, które wysunęło życie? Jeżeli nie, to dlaczego? Co było przyczyną ich upadku? Czy jest możliwe ich podniesienie, a jeżeli nie, to na jakich podstawach budować organizację nową odpowiadającą dzisiejszym potrzebom i dzisiejszej tęsknocie powszechnej do organizacji mocnej?

Odpowiedź nie jest łatwa. Nikt nie zaprzeczy, że trzonem zawodu jest aptekarstwo prywatne, jako reprezentujące zgórą 2000 placówek — aptek, a więc i kapitał i doświadczenie nabyte wiekiem i pracą, i że z tego tytułu jest ono przedewszystkiem powołane do zabrania decydującego głosu w dziele organizacji zawodu. Inne grupy zawodowe, jak pracownicy aptek prywatnych, pracownicy Ubezpieczalń, pracownicy przemysłowi i inni mniej z aptekarstwem związani, wszyscy oni, jako reprezentujący interesy grupowe w zawodzie są narówni z aptekarzami zainteresowani w dobrej organizacji aptekarstwa, gdyż dobrze zorganizowane aptekarstwo stanowić winno naturalny punkt oparcia i odskocznię organizacyjną dla wszystkich innych grup w zawodzie.

Z tych względów wydaje się szczególnie ważną w zawodzie organizacja aptekarzy, i dlatego, rzucając nowe hasła organizacyjno — zawodowe, wydaje się koniecznem, pozostawiając na uboczu krytykę organizacji innych, jako mających mniejszy ciężar gatunkowy, poddać krytyce dzisiejszy stan organizacyjny Polskiego Powszechnego Tow. Farmaceutycznego.

Gdy się czyta statut P. P. T. F., mimowoli nasuwa się porównanie, że jest to nasza konstytucja 3 Maja. Statut obliczony **na powszechność** pozostał do dziś martwą literą, świadczącą o najlepszych chęciach jego autorów. Powszechność zaś została poroniona z chwilą, gdy istniejące wówczas dwie organizacje zawodowe uznały, że nie mogą się zmieścić w ramach jednego statutu. Być może, że dziś mści się na nas błąd popełniony wówczas, gdyż nie należało wprowadzać w życie statutu na wyrost, skoro nie dało się zredagować go tak, by treść odpowiadała tytułowi. Organizacja powszechna pozostała powszechną tylko na papierze. Ponadto powstał paradoks, że organizacja właścicieli aptek musiała tworzyć w swym łonie Wydział Właścicieli Aptek, bo tego wymagał statut z uwagi na obecność nielicznej grupy członków nieapteka-

rzy. W tych warunkach życie Towarzystwa podkreślało to, co ludzi dzieli, zamiast podkreślać to, co ich łączy. Członków Towarzystwa podzielono niejako na dwie przeciwległe grupy, z których liczniejszą grupę — aptekarzy postawiono na straży życia bieżącego aptek, zaś drugą grupę — niewłaścicieli aptek predystynowano do zajmowania się całokształtem życia zawodowego. W ten sposób grupa pierwsza poczuła się niejako zdegradowaną, zaś grupa druga nic zrobić nie mogła, jako liczebnie bardzo słaba. Papier skarykaturował życie, przepis statutu przekreślił inicjatywę. Połowa działalności Towarzystwa — to spory kompetencyjne, reszta działalności — to bezduszne odrabianie kawałków biurowych. Były lata, że na czele organizacji stało jednocześnie trzech prezesów: prezes P. P. T. F., prezes W. T. F. i prezes Wydziału Właścicieli Aptek. Miało to wpływ wybitnie paraliżujący na aktywność Towarzystwa, gdyż wiadomo powszechnie, że rozproszenie odpowiedzialności daje w rezultacie oglądanie się na sąsiada i zanik inicjatywy. Skomplikowana budowa statutu P. P. T. F. wniosła do życia zawodowego czynnik ujemny. Mianowicie, aptekarzom w ramach statutu zasugerowano słabość i konieczność oparcia się na całym zawodzie, natomiast członkowie nieaptekarze, jako słabi liczebnie, nie czuli się w Towarzystwie u siebie. Towarzystwo przestało być magnesem przyciągającym farmaceutów z pokrewnych dziedzin życia.

W tym stanie rzeczy ciężar właściwy Towarzystwa obniżył się znacznie. Towarzystwo wykazało swoją niemoc w dziedzinie regulowania życia zawodowego oraz eliminowania zpośród siebie elementu nieetycznego. Komisja Wykonawcza do spraw etyki zawodowej dziś tuszuje przewinienia zamiast je piętnować w poczuciu swojej bezsilności wobec wzrastającej swawoli, swawola zaś elementu nieetycznego wybitnie obniża poziom aptekarstwa. Surowe słowa krytyki potrzebne są dla podkreślenia grozy stanu obecnego. Niech się nikt nie czuje dotkniętym stawianiem sprawy bez owijania w bawełnę, bo mamy cześć dla kolegów, którzy w dzisiejszym stanie rzeczy oddają dla Towarzystwa swój czas i dobre chęci w warunkach niesłychanie ciężkich.

Żyjemy pod znakiem plajty i konieczności przetrwania. Hurt farmaceutyczny dostarcza Ubezpieczalniom i innym instytucjom towary niżej kosztów własnych w pogoni za gotówką. Przemysł farmaceutyczny oddaje swoje wyroby tymże instytucjom poniżej kosztów własnych w obronie przed etatyzacją przemysłu i pod groźbą uruchomienia warsztatów ubezpieczalni. Aptekarze, pracujący jak wykazuje statystyka na 10 — 15% zysku w stosunku do obrotu, udzielają 25% ustawowego opustu tymże instytucjom pod groźbą dalszej etatyzacji aptekarstwa. I wszystkie te niezdrowe gospodarczo objawy mętliku kryzysowego znajdują swoje częściowe wytłumaczenie w pojęciach

tak mętnych, jak: konjuktura, przetarg, kredyt, widoki na przyszłe dostawy. W tym tańcu świętego Wita hurtownik odbija się na aptekarzu, przemysłowiec również, zaś aptekarz, jedyna strona w tym towarzystwie pozbawiona prawa kalkulacji handlowej, musi się udać do urzędu z plikiem obliczeń i prosić o zmianę taksy. Odpowiadają mu wtedy, że wyliczenia jego nie będą wogóle rozpatrywane, gdyż wiadomem jest zgóry, że taksa nie może być zaniska, skoro według wiadomości, jakie urząd posiada aptekarze udzielają od niej 40% owych opustów. Rzecz prosta, że dopóki Towarzystwo ingerujące na rzecz podwyższania taksy nie jest w stanie temu zaprzeczyć, lub winnego nieuczciwej konkurencji postawić poza obrębem stowarzyszenia, wszelka ingerencja jest zgóry skazana na niepowodzenie.

P. P. T. F. było pomyślane jako organizacja społeczno - zawodowa, i odpowiadało potrzebom ówczesnym. Dziś, gdy nadszedł moment walki o byt, organizacja ta nie odpowiada nowym potrzebom aptekarstwa. W jej ramach nieda się przeprowadzić żadnej akcji uzdrawiającej. Potrzebą dnia dzisiejszego jest stworzenie organizacji aptekarzy na podstawie ekonomiczno zawodowej, wejście do której byłoby uwarunkowane wpłatą pewnego kapitału bądź to w gotówce, bądź w wekslach, przeznaczonego na realizacje celów finansowych stowarzyszenia i poręczającego solidarność członków. Potrzebą takiej właśnie organizacji uzasadnią poniższe rozważania.

Liczne zastępy farmaceutów w czasie kształtowania się aptekarstwa Kas Chorych widziały w etatyzacji zawodu same tylko dobrodziejstwa. Dziś, gdy według zasad lecznictwa zetatyzowanego, farmaceutę zastępuje felczer lub lekarz w punktach rozdawnictwa leków, poglądy się zmieniły. Szkoda, że tak późno. Wspominam o ubezpieczalni dlatego, że obok ogromnej destrukcji jaką ona wniosła do naszego zawodu i wogóle do dziedziny racjonalnego lecznictwa daje się dostrzedz i jeden czyn dodatni w stosunku do aptekarstwa prywatnego: jak to znakomita lekcja poglądowa, jakiej nam udzielono.

Z lekcji tej dowiedzieliśmy się, że kto ma centralę zakupów, ten nie potrzebuje płacić cen normalnych na towar, przeciwnie, wystarczy połowa, a nawet czwarta część. Dowiedzieliśmy się, że kto ma centralę zakupów ten jest czynnikiem dominującym na rynku chemiczno - farmaceutycznym. Dowiedzieliśmy się, że nasza wytwórczość laboratoryjno - specyfikowa, odda Ubezpieczalni za 20 groszy to, za co aptekarz płaci złotówkę. Dalecy jesteśmy od obwiniania z tego powodu naszego przemysłu, bo i sami potrafimy przyjmować dostawy po cenach poniżej kosztów opłacalności. Jeśli możnaby kogoś o to obwiniać, to tylko siebie, że dotychczas nie mamy jeszcze centrali zakupów.

Największym paradoksem naszego życia zawodowego jest, że

aptekarstwo polskie, największy odbiorca na rynku chemiczno - farmaceutycznym nic się tym rynkiem nie interesuje i nie bierze udziału w jego organizacji. Nic przeto dziwnego, że nasz hurt i nasz przemysł dostarcza leki mydlarniom, drogerjom, lekarzom i osobom prywatnym z pominięciem aptek. Nie wolno nam mieć do nikogo pretensji o to, bo palcem nie kiwnęliśmy, by było inaczej. Owszem, lamenty były, ale to zamało. Paradoks ten rośnie do kwadratu jeśli zważyć, że prawo sprzedaży aptekarza detalisty jest ograniczane przepisami Ministerstwa Opieki Społecznej, a prawo hurtownika aptecznego nie, bo nie podlega on temu ministerstwu. Nasuwa się przeto konieczność, by największy odbiorca hurtu i przemysłu farmaceutycznego, zrzeszone aptekarstwo, wszedł na ten rynek, powiedział „ja tu jestem" i uporządkował go nareszcie; — uchowaj Boże, nie drogą perswazji, tylko drogą **założenia centrali zakupów** .Własna centrala zaopatrywania aptek obok korzyści bezpośrednich, jakie daje zbiorowy zakup w miarę rozwoju nabierałaby znaczenia potężnego regulatora rynku farmaceutycznego i stopniowo doprowadziłaby do usunięcia tak dotkliwych bolączek zawodowych, jak niemożność konkurencji z ubezpieczalniami, dostarczanie leków drogerjom i mydlarniom, zaopatrywanie ludności i lekarzy w leki z pominięciem aptek i t. p.

Nieufność do jakiejkolwiek akcji spółdzielczej, jako podcinającej zasadę wolnego handlu, nie powinna być przeszkodą dla zorganizowania się aptekarstwa na zasadzie spółdzielczości, gdyż myślą przewodnią jest nietyle korzyść doraźna, ile potrzeba takiego zorganizowania hurtu, by ten nie przeciwstawiał się żywotnym interesom aptekarstwa. Również podawanie faktów, że były już podobne próby, uwieńczone fiaskiem, jak Zjednoczeni Aptekarze, dziś Spiess, lub dzisiejsza Hurtownia Aptekarzy Polskich, nie może być argumentem, popierającem nasze trwanie w bezczynności. Inne były czasy, inne potrzeby, inny stan ekonomiczny aptek; placówki upadły, bo nie były wyrazem istotnej konieczności ekonomicznej ówczesnego aptekarstwa.

Próba rzucenia szkicu organizacyjnego, jako podstawy do dyskusji wyrażałaby się przeto w następującem ujęciu:

a) Likwidacja Wydziału Właścicieli Aptek przy P. P. T. F.

b) Organizacja Stowarzyszenia Aptekarzy na zasadach następujących:

1) Stowarzyszenie jest organizacją ekonomiczną i zawiązuje się w momencie zgody ¾ aptek warszawskich.

2) Członkami stowarzyszenia są apteki, wpłacające pewien kapitał na realizację celów finansowych Towarzystwa, kapitał służący jednocześnie jako gwarancja solidarności członków.

3) Stowarzyszenie dąży do całkowitego zaopatrywania w towary

swoich członków i do stopniowego zrzeszania wszystkich aptekarzy na terenie państwa drogą tworzenia oddziałów prowincjonalnych.

4) Stowarzyszenie obejmuje dotychczasowe agendy Wydziału Właścicieli aptek w dziedzinie inkasowania rachunków za dostawy apteczne, oraz cenników specyfików i sprzedaży odręcznej.

5) Stowarzyszenie obsługuje tylko swoich członków.

6) Stowarzyszenie stwarza sprawny aparat kontrolujący lojalność członków.

7) Stowarzyszenie współdziała z władzami państwowemi w dziedzinie uporządkowania stosunków w aptekarstwie.

8) Stowarzyszenie współdziała z władzami państwowemi w dziedzinie likwidacji nielegalnego handlu towarami aptecznemi w mydlarniach i drogerjach przez ad hoc stworzony aparat wywiadowczy.

9) Bank Aptekarski służy potrzebom finansowym Stowarzyszenia i udziela pomocy tym podupadającym aptekom, które nie byłyby w stanie przystąpić do Stowarzyszenia z powodu zależności swojej od dotychczasowych dostawców.

Stowarzyszenie zbudowane na takich zasadach nie miałoby na czole piętna śmierci, jak dzisiejszy Wydział Właścicieli Aptek przy W. T. F.

Organizacja aptekarzy nie wyczerpuje zagadnienia organizacji Farmacji Polskiej. Panuje tu i owdzie w zawodzie pogląd, że, niech tylko rząd wprowadzi Izby aptekarskie, czy farmaceutyczne, a pływać będziemy w szczęśliwości wszelakiej. Pewnie zadużo optymizmu. Bo rząd nie wie, czego chce zawód, a zawód sam też nie wie, czego chce, bo jeszcze się nie dogadał. Przypuśćmy na chwilę, że zawód wie, czego chce, i że rząd wie, czego chce zawód. Wówczas rząd zrobi akurat na odwrót. Przynajmniej dotychczas zawsze tak było. Nadzieje na to, by ktoś nas zorganizował, są płonne. Zresztą organizacja narzucona nam zzewnątrz, niezawsze by nam odpowiadała. Dziś wydaje się nam już możliwe stworzenie jednego frontu zawodowego; dawne przeciwieństwa, dzielące poszczególne odłamy naszego zawodu nieco się wygładziły i straciły na ostrości. Byłoby rzeczą wielką, gdyby zawód stworzył niezależnie od silnej organizacji ekonomicznej aptekarzy także i prawdziwe polskie powszechne towarzystwo farmaceutyczne.

A. Ossowski

ZNACHORSTWO MUNICYPALNE.

Stan naszych aptek szpitalnych jest, mało powiedzieć, rozpaczliwy, jest wołający o pomstę do niebios, jeśli wziąć pod uwagę obsadę farmaceutyczną tych aptek.

Najlepiej się przedstawia Szpital Starozakonnych, który ma oprócz zarządzającego magistra jeszcze troje dyplomowanych farmaceutów.

Na drugiem miejscu stoi ogromny Szpital św. Łazarza, gdzie apteką zarządza pomocnik aptekarski, a pracownikami są dwie magisterki i jedna pomocnica.

Dalej mamy trzy szpitale, gdzie na okrasę i dla zaspokojenia niezrozumiałych dla panów z Magistratu wymagań Komisarjatu Rządu wyznaczeni zostali kierownikami aptek magistrowie farmacji. A więc: Szpital Dzieciątka Jezus — zarządzający magister, recepty robią siostry, Szpital Św. Ducha — zarządzająca magisterka z ½ roczną praktyką, recepty robią siostry, Szpital Przemienienia Pańskiego — zarządzająca magisterka bez praktyki, którą to pan konsultant oddał siostrom pod opiekę, „żeby przypadkiem kogo nie otruła".

Na dalszych miejscach stoją szpitale Św. Rocha, Wolski, Oftalmiczny, Św. Stanisława, Dziecięcy sanatorjum w Otwocku, Schronisko dla starców w Górze Kalwarji, Uzdrowisko w Mieni. Wszędzie tam siostry prowadzą swoje niczem niezakłócone rządy.

Są jeszcze trzy szpitale położnicze. Sióstr tam wprawdzie niema, ale niema i magistrów. Wyręczają ich akuszerki.

W Chinach podobno nad lekarstwami muszą być odprawiane modły i wypełniane przeróżne obrzędy religijne, aby lek działał skutecznie. Czy zwyczaj ten ma zastosowanie w naszych szpitalach, nie wiemy napewno. Wydaje się nam jednak, że dobrze by było leki sporządzane przez siostry wykadzać świętym kadzidłem machając nad nimi różańcem, — dałoby to konsekwentny obraz aptekarstwa szpitalnego u nas.

Juwa.

FARMAKOGNOZJA POLSKA

Z Akad. Tow. Farm. „Lechja" otrzymaliśmy wiadomość, że farmakognozja prof. J. Muszyńskiego jest nadal do nabycia w biurze Tow. „Lechja" w Wilnie ul. Objazdowa 6 m. 2, w cenie zł. 15 — za egzemplarz nie oprawiony, a zł. 17.—w oprawie, plus koszta przesyłki i opakowania.

Sprzedaż za pośrednictwem naszej redakcji po cenie wyjątkowej t. j. zł. 10. — została zakończona.

KRONIKA

Mianowania na Wydziale Farmaceutycznym Uniwersytetu Warszawskiego

Docent dr. Antoni Ossowski, zastępca profesora na katedrze farmakognozji i botaniki lekarskiej na Wydziale Farmaceutycznym Uniwersytetu Warszawskiego, został mianowany profesorem nadzwyczajnym tego przedmiotu.

Dr. Bolesław Bronisław Olszewski, adjunkt zakładu chemji farmaceutycznej i toksykologicznej U. W. dekretem Ministerstwa W.R. i O.P. z dnia 14 listopada r. ub. został mianowany docentem chemji toksykologicznej i sądowej na Wydziale Farmaceutycznym U. W.

Sekretarjat Generalny Federacji Farmaceutów Słowiańskich został przeniesiony z ul. Długiej 16 na ul. Marszałkowską 138 m. do siedziby Zw. Zaw. Farmaceutów Pracowników.

Nowe działy produkcji.

Fabryka kwasu siarkowego „Kijewski i Scholtze" w Warszawie przystąpiła do produkcji strąconego węglanu wapnia. Ze względu na znaczne zapotrzebowanie tego związku przez przemysł farmaceutyczny podjęcie produkcji w kraju zasługuje na podkreślenie.

Fabryka Sp. Akc. „Boruta" w Zgierzu przystąpiła do produkcji alfa-naftolu. Beta-naftol jest już oddawna przez fabrykę produkowany.

Sp. Akc. Zakładów chemicznych w Częstochowie i Sp. Akc. „Wrzosowa" podjęły produkcję dwuchromianu, sodu i potasu.

Przeszkolenie i odprawa inspektorów farmaceutycznych.

Od 8 do 18 stycznia r. b. odbył się w Warszawie kurs obrony przeciwlotniczo-gazowej przeznaczony dla wojewódzkich inspektorów farmaceutycznych, inspektorów ubezpieczalni społecznych i urzędników Wydz. Farmaceut. Ministerstwa O. S. Kurs przesłuchało ogółem 51 osób. W czasie odprawy inspektorów w Ministerstwie O. S. w dniu 19 stycznia p. doc. Strażewicz wygłosił odczyt na temat: „Pogląd na rozwój zielarstwa".

Mianowania.

Pan Minister Skarbu mianował pana J. Baryłkiewicza członkiem Komisji odwoławczej na m. st. Warszawę przy skarbowej izbie grodzkiej, a p. J. Podbielskiego zastępcą.

Zmiany własności.

P. Kazimierz Wójcik nabył na własność aptekę w Łosicach, woj. lubelskiem.

Aptekę w Kunowie, w woj. kieleckiem, nabył p. Józef Malanowski od p. Aleksandra Starzyńskiego.

Aptekę w Piątku, w woj. łódzkiem, nabył p. Jan Snitkiewicz od p. Ignacego Grabowskiego, który nabył część firmy „Balkowski i Herynowski" w Warszawie.

Przeniesienie apteki.

Na mocy zezwolenia Komisarjatu Rządu na m. st. Warszawę p. J. Szpunar właściciel apteki w Warszawie przeniósł aptekę na ul. Grochowską Nr. 17.

Odczyt w Tow. Chemicznem.

W dniu 21 listopada r. ub. p. dr. Stefan Otolski wygłosił w Tow. Chemicznem Warszawskiem odczyt na temat: „Polski przemysł farmaceutyczny". Po odczycie, który zgromadził bardzo licznych słuchaczy, wywiązała się na poruszony temat b. ożywiona dyskusja.

Od Warsz. Tow. Farmaceutycznego otrzymaliśmy następujący komunikat z prośbą o umieszczenie.

ODCZYT P. NACZELNIKA W. SOKOLEWICZA.

W dn. 15 lutego b. r. o godz. 7 i ½ wieczorem w lokalu Warszawskiego T-wa Farmaceutycznego Naczelnik Wydziału Kontroli Farmaceutycznej Ministerstwa Opieki Społecznej, p. Mr. Wacław Sokolewicz, wygłosi odczyt pod tytułem:

„Officina sanitatis restituta".

Odczyt ten, jak się dowiadujemy, będzie miał na celu poinformowanie kół zawodowych z programem polityki Departamentu Służby Zdrowia odnośnie rozwoju aptek i ich pracowni. Jak z powyższego widać, odczyt p. Naczelnika W. Sokolewicza będzie wyjątkowo interesującym wypadkiem w naszem życiu zawodowem, dlatego też — jesteśmy przekonani — zgromadzi najszersze sfery zawodowców.

Zarząd Warszawskiego T-wa Farmaceutycznego zaprasza na wspomniany wieczór wszystkich kolegów i koleżanki bez względu na to, czy są oni członkami tego stowarzyszenia, czy też należą do innych pokrewnych zrzeszeń.

Poza wymienionym odczytem P. Barbara Zamoyska, wygłosi referat na temat „Prace M. Curie - Skłodowskiej".

WALNE ROCZNE ZEBRANIE STOWARZYSZENIA „NOWA FARMACJA"

Zarząd Stow. „Nowa Farmacja" niniejszym zawiadamia swych członków, że dnia 26 r. b. o godz. 19 w pierwszym terminie, godz. 19.30 w drugim terminie w sali gobelinowej (małej) Klubu Urzędników Państwowych przy ul. Nowy Świat 67

ODBĘDZIE SIĘ

WALNE ROCZNE ZEBRANIE WYBORCZE

Z uwagi na ważny fakt, jakim są wybory nowego zarządu, ustępujący zarząd prosi członków Stow. „Nowa Farmacja" o liczne i punktualne przybycie.

Sekretarz *Waszkiewicz* — Prezes *Laube*

Z PRASY ZAWODOWEJ.

Kol. Cz. Nałęcz zabiera głos w Nr. 3 Kroniki w sprawie unormowania stosunków w zawodzie aptekarskim. Jest tam ustęp. pod którym podpisujemy się obu rękami:

„Zbytnio dużo wkładamy pomysłów i energji na odebranie klientów sąsiadowi, a zaniedbujemy inne przedsiębiorstwa, uprawiające nielegalną sprzedaż leków. Z całą świadomością o tem piszę, ponieważ leży przedemną spis drogeryj i mydlarni warszawskich, gdzie własnemi środkami udało nam się stwierdzić w ciągu sześciu dni nielegalny handel całym szeregiem artykułów dozwolonych do sprzedaży tylko z aptek, aż w 49 zakładach tego rodzaju.“

Nie wątpimy, że Towarzystwo Farmaceutyczne ładnie poprosi Związek o ofiarowanie Towarzystwu zebranego materjału, wykorzysta go wszechstronnie i grzecznie podziękuje Związkowi za wyręczenie go w pracy. Tak być powinno. Zasadniczą treścią artykułu jest nawoływanie do współpracy międzystowarzyszeniowej, której wynikiem ma być przedewszystkiem unormowanie płac. Niektóre uwagi autora nasuwają wątpliwości. Naprz.:

„Nie może być mowy o pracy pożytecznej i twórczej tam, gdzie przedstawiciele zawodu są podzieleni na obozy o wręcz sprzecznych ekonomicznych interesach, gdzie argumenty i wywody jednej grupy wywołują kontrargumenty drugiej grupy. A skutek tego wszystkiego jest taki, że społeczeństwo, instytucje społeczne i rządowe są zdezorjentowane i postępują nie w duchu opinji przedstawicieli zawodu, lecz według własnego uznania.“

Wydaje nam się, że interesy obu obozów nie są wręcz sprzeczne, gdyż wśród aptekarzy znamy wielu dopominających się o wyższe płace personelu, jak wśród pracowników widzimy wielu owocnie pracujących dla podniesienia stanu ekonomicznego aptek, że wspomnę bodaj pracę tych kolegów, którzy dostarczyli redakcji materjałów, kompromitujących drogerje i mydlarnie. Odnosimy wrażenie, że o sprzeczności interesów, więcej się pisze, niż jest jej istotnie. Poważne zastrzeżenie budzi również ustęp:

„Każdy właściciel apteki musi sobie uświadomić, że starszy pracownik jest nietylko jego kolegą, lecz jednocześnie do pewnego stopnia ofiarą istniejącego systemu, że jest on dlatego jeszcze dotychczas pracownikiem, żeby apteka właściciela, w której pracuje, miała większą normę i większy obrót, lecz nie po to, ażeby wyzyskiwać go, jako pracownika.“

Gdybyśmy chcieli brać to na serjo, musielibyśmy się zgodzić, że

każdy obywatel Rzeczypospolitej, nie wyłączając prezesa ministrów, jest ofiarą istniejącego systemu, jeśli niema kapitału i koncesji.

Pod adresem Tow. Farmaceutycznego pisze p. Nałęcz:

„Zamykamy oczy na rzeczy realne, a bawimy się nadal utopją likwidacji aptek Ubezpiecz. Społ., które pomimo sążnistych artykułów Wiadom. Far. będą istnieć tak długo, jak długo będzie ubezpieczenie chorobowe, a obecne ataki na apteki Ubezp. Społ. musimy uważać za pośredni atak na farmaceutów w Ubezpieczalniach.“

Nam się zdaje, że ta „utopja“ już nie jest utopją nietylko dla aptekarzy, ale nawet dla sfer decydujących Ubezpieczalni. Przecież dlatego właśnie urządzono punkty rozdawnictwa leków szablonowych, że Ubezpieczalni nie kalkuluje się sporządzanie recept indywidualnych. Ubezpieczalnie chcą stworzyć sytuację taką, żeby mogły w pewnej chwili zamknąć apteki, a całkowite zapotrzebowanie leków pokrywać na punktach rozdawnictwa.

W artykule „Frontem do apteki prywatnej“ kol. B. M. podaje szereg interesujących i słusznych uwag na temat stosunku sfer pracowniczych do Ubezpieczalni. Oczywiście, że dziś, gdy tworzy się punkty rozdawnictwa obsługiwane przez lekarzy i felczerów zamiast aptek obsługiwanych przez farmaceutów, stosunek ten kształtuje się nieżyczliwie. Autor kończy:

„Nie możemy godzić się dłużej na to, aby ustawodawstwo i praktyka władz wykonawczych otaczały opieką i zapewniały dobrobyt jednemu odłamowi naszego zawodu (t. j. właścicielom aptek), i aby jednocześnie drugi odłam (t. j. pracownicy) był rzucony bezbronny na łaskę i niełaskę tego pierwszego. O wyrównanie tej krzywdy walczyć będziemy“, i t. d.

Walka będzie bezprzedmiotową, skoro „otaczanie opieką i zapewnianie dobrobytu aptekarzom przez władze wykonawcze“ — jest niemile widziane właśnie przez tych otoczonych opieką aptekarzy. Aptekarze woleliby, żeby się nimi nikt nie opiekował.

W artykule „Wybujały egoizm“ kol. Cz. Nałęcz atakuje aptekarzy za wyzysk pracowników i za starania o zniesienie aptek Ubezpieczalni. Wiele słusznych myśli, nie wywierają one jednak wrażenia z powodu zbyt bojowego ujęcia treści. Pisze p. Nałęcz:

Rozumiemy też, że właściciele aptek wcale nie mają powodów do radości z racji uzupełnienia ustawy scaleniowej ustępem::

„Instytucje ubezpieczeń społecznych i związków samorządu terytorjalnego obowiązane są w zakresie i na zasadach, ustalanych w drodze rozporządzeń przez Min. Op. Społ. w porozumieniu z Min Spraw Wewnętrznych do wzajemnego korzystania dla

swoich potrzeb z prowadzonych przez nie zakładów i urządzeń sanitarnych, leczniczych i zapobiegawczych oraz z aptek, składnic aptecznych i punktów rozdawania leków.“

Zapytujemy, jakie powody do radości mają z tej racji pracownicy? Czy ten, że zastąpią ich lekarze i felczerzy? I po co sztucznie wynajduje się momenty sprzeczności interesów ekonomicznych tam gdzie ich niema, i być nie może?

Dalej pisze p. Cz. Nałęcz o aptekarzach:

„Prześcigając się wzajemnie w opustach, zaślepieni i zacietrzewieni nie rozumieją, że sami kręcą na siebie bat.“

Brawo! Całkiem słusznie. Od siebie dodamy: Aptekarz kręci bat, a pracownik mu trzyma. Jak ukręcą, dostaną obydwaj i słusznie.

W zakończeniu kol. Cz. Nałęcz grozi, że jeżeli aptekarze się nie poprawią, to związek walczyć będzie o inny ustrój, wypowie wojnę systemowi koncesyjnemu, i zagwarantuje w ten sposób sprawiedliwy podział dochodu zawodowego między wszystkich jego członków.

Tak to rozumiem! Przynajmniej energicznie.

Gdyby kol. Cz. Nałęcz nietylko pisał, ale i czytał „Kronikę“ byłoby to bardzo dla pisma pożyteczne. W tymże numerze Kroniki str. 26 jest bowiem następujące zdanie w artykule kol. B. M.

„A niedopuszczalną jest w uchwałach warunkowość. „O ile te a te warunki nie dadzą się przeprowadzić to wówczas będziemy walczyć o inny ustrój“. Czy w innym ustroju aptekarstwa nie będzie już pracowników i nie trzeba będzie walczyć o zapewnienie im dobrych warunków pracy?“

Tak, ale wtenczas kol. Cz. Nałęcz nie będzie już pracownikiem.

A. O.

Z WYDAWNICTW

Jan Zeh, zapomniany pionier przemysłu naftowego, monografja podana przez Tadeusza Estreichera. Odbitka z „Wiadomości Farmaceutycznych".

Prawie zawsze tak się dzieje, że wielkie odkrycia i wynalazki dają sławę i głośne imię tylko dla jednostki, a jego najbliżsi współpracownicy względnie współcześnie z nim poświęcający się tym zagadnieniom, pozostają dla potomności nieznani. Podobnie rzecz się ma z Janem Zehem. Jan Zeh współpracował razem z Łukasiewiczem, lecz o działalności jego pisze się bardzo mało, poza przelotnem wymienieniem Jego nazwiska w niektórych podręcznikach technologicznych, a także we wspomnieniach o Łukasiewiczu, gdzie powiedziano, że „wspólnie ze swoim kolegą, również prowizorem, Janem Zehem, rozpoczął doświadczenia nad destylacją oleju skalnego".

Tymczasem zasługi Zeha są znaczne, gdyż on pierwszy otrzymał przywilej „na właściwe czyszczenie nafty.

Dobrze się więc stało, że pamięci tego zapomnianego pioniera przemysłu naftowego poświęcono nieco uwagi, aby nazwisko jego nie zaginęło zupełnie dla potomności i zasługi jego były znane dla szerszego ogółu. *S.*

PRZEGLĄD CZASOPISM LEKARSKICH

Uwagi o hormonach gruczołów rozrodczych, w szczególności o hormonie ciałka żółtego. Karol Ehrhardt (Münchener Medizinische Wochenschrift r. 1934. Nr. 48, str. 1838 — 1840). Autor podaje, że męski hormon gruczołów rozrodczych posiada znak chemiczny $C_{19} H_{30} O_2$ czyli jest to nasycony tetracykliczny oksy-keton. Żeński hormon gruczołów rozrodczych jest również oksy-ketonem tetracyklicznym o wzorze $C_{18} H_{22} O_2$, który różni się od męskiego hormonu brakiem trzykrotnego nasycenia.

Butenandt uzyskał hormon żeński z męskiego przez odwodnienie i odczepienie jednego atomu węglowego.

Zarówno męski jak i żeński hormon są pokrewne sterynom i powstają z nich przez rozszczepienie drobiny sterynowej przez kwasy żółciowe i pregnandiol (towarzyszący hormonowi pęcherzyka w moczu ciężarnych).

Hormon ciałka żółtego ma charakter ketonu. Butenandtowi, Westphalowi i Kablerowi udało się otrzymać ciała czynne ciałka żółtego syntetycznie przez rozpad molekuły sterynowej.

Slotta, Fels i Ruschig wydzielili w czystej postaci ciała hormonalne z ciałka żółtego, przyczem udało się stwierdzić w nich liczne pochodne ketonowe. Dwie z nich — luteosterony A i B są fizjologicznie nieczynne w przeciwstawieniu do luteosteronów C i D, posiadające czynność hormonalną, które warunkują obraz histologiczny rzekomej ciąży. Są to izomerony, różniące się ustawieniem względem siebie pierścieni 1 i 2. Luteosteron C wywołuje przekrwienie i obraz mikroskopowy śluzówki, stwierdzony podczas ruji; luteosteron D warunkuje przemianę śluzówki, dając obraz ciąży rzekomej. *K. P.*

Sucha metoda badania krwi na przymiot. (Dahr. Münchener Med. Wochenschrift Nr. 1934, str. 1723). Autor zbadał sposobem C h e d i a k a 1000 przypadków przymiotu surowiczo-dodatniego i surowiczo-ujemnego, oraz przypadki wątpliwe.

S p o s ó b w y k o n a n i a: kroplę krwi (z palca) umieszcza się na szkiełku podstawowem, drugiem szkiełkiem odwłóknia się krew w ciągu 30 sekund.

Wysuszoną krew rozpuszcza się w 0,03 cm^3 roztworu NaCl 3,5$^0/_0$, otrzymany rozczyn umieszcza się krawędzią szkiełka w kółku parafinowanem drugiego szkiełka podstawowego. Następnie dodaje się 0,03 cm^3 rozcieńczonego wyciągu MKR II, używanego do odczynu Meinicke'go. Badany preparat wstrząsa się w ciągu 3 minut, w odpowiednim przyrządzie: preparat umieszcza się w wilgotnej komorze na przeciąg $^1/_2$ godziny.

Wynik odczytuje się za pomocą badania mikroskopowego preparatu.

Przy ujemnym wyniku widać delikatną brunatną ziarnistość; przy dodatnim odczynie preparat wykazuje obecność nieprawidłowych kłaczków i bryłek.

Metoda powyższa jest pewna, szybka, prosta i tania i nadaje się jako odczyn rozpoznawczy. *K. P.*

Praktyczny środek hemostatyczny. G. E. Jannulis (Monatschrift f. Ohrenheilkunde, 1934, zeszyt 10). W celu zatamowania krwawienia, po operacjach nosowych i po wycięciu migdałków, autor od roku stosuje cukier, który posiada silne własności hemostatyczne, bez ujemnego działania ubocznego. Działanie cukru polega na pęcznieniu; cząsteczki cukru chciwie przyciągają krew, pęczniejąc, przylegają do siebie, tworząc skorupę, przypominającą naturalny skrzep.

Technika zatamowania polega na wdmuchnięciu sproszkowanego cukru na miejsce krwawiące, po uprzedniem osuszeniu watą. W wypadku dalszego krwawienia, autor tamponuje kawałkiem waty, nasiąkniętej jałowym syropem.

K. P.

STRESZCZENIA Z CZASOPISM OBCYCH.

Odczyn fenobarbitalu (luminalu). Beal i Szalkowski (przez Pharm. Zentrh. 1934, str. 603). Dla odróżnienia weronalu od luminalu proponują autorzy reakcję następującą: 0,2 g badanego proszku miesza się z 0,5 g saletry, dodaje 2 cm^3 stężonego kwasu siarkowego, umieszcza na przeciąg 20 minut w wrzącej wodzie, rozcieńcza po ochłodzeniu 3 cm^3 gorącej wody, alkalizuje nadmiarem amonjaku, zagotowuje i zadaje po ostygnięciu 2 — 3 kroplami bezbarwnego roztworu siarczku amonowego. W obecności luminalu powstaje czerwono-bronzowy pierścień, rozszerzający się na całą mieszaninę z barwą pomarańczową. Po ogrzaniu barwa ta występuje silniej i przechodzi wreszcie w zielonawo-żółtą. Weronal reakcji tej nie daje. *Cer*

Przyczynki do jakościowego oddzielenia środków przeciwgorączkowych od siebie. Reber i Bürgin (przez Pharm. Zentrh. 1934, str. 603). Dla wydzielenia poszczególnych składników z mieszaniny antypiryny, anilidu octowego i kofeiny posługują się autorzy następującą metodą: 1 g mieszaniny rozpuszcza się w 100 — 150 cm^3 wody i zadaje 5 — 6 cm^3 norm. kwasu solnego. W temperaturze wrzenia roztworu dodaje się na zimno nasyconego alkoholowego roztworu kwasu pikrynowego, przyczem antypiryna wypada pod postacią pikrynianu, który można oczyścić przez krystalizację z gorącej wody. Po odsączeniu strątu antypirynowego przesącz alkalizuje się i wytrząsa eterem. Wyciąg eterowy przemywa się kilkakrotnie wodą, suszy zapomocą siarczanu sodowego i oddestylowuje. Jako pozostałość po destylacji otrzymuje się anilid octowy, który należy przekrystalizować z dodatkiem węgla. Wodny, alkaliczny roztwór wytrząsa się skolei chloroformem, przyczem kofeina przechodzi do roztworu i stanowi pozostałość po odparowaniu chloroformu.

Dla wydzielenia składników z mieszaniny fenacetyny, metyloacetanilidu, kofeiny i piramidonu zadaje się 2 g mieszaniny 25 cm^3 wody zawierającej kwas winowy, zagotowuje i oziębia, przyczem wydziela się większa część fenacetyny, którą po odsączeniu przekrystalizowuje się z gorącej wody. Przesącz wytrząsa się dwukrotnie 10 cm^3 eteru naftowego. Po oddestylowaniu większej części rozpuszczalnika pozostawia się resztę w spokoju do krystalizacji, co powoduje wydzielenie się metyloacetanilidu. W dalszym ciągu wytrząsa się wodny roztwór 20 cm^3 eteru dla wyodrębnienia reszty fenacetyny. Dla wyosobnienia kofeiny z wodnego roztworu zawierającego kwas winowy, wytrząsa się trzykrotnie chloroformem. Następnie alkalizuje się roztwór i wytrząsa eterem, który rozpuszcza pozostały jeszcze w wodnym roztworze piramidon. Otrzymane składniki identyfikuje się zapomocą oznaczenia ich punktów topnienia. *Cer*

Odczynnik do wykrywania śladów krwi (przez Pharm. Zentrh. 1934, str. 578). 1 g leukozasady zieleni malachitowej rozpuszcza się w 100 cm^3 octu lodowego, rozcieńcza 150 cm^3 wody i dodaje 65 cm^3 1% wody utlenionej. 1 cm^3 płynu badanego na obecność krwi zadaje się kroplą świeżo przygotowanego odczynnika. Po 12 sekundach mieszanina przybiera barwę zieloną, która w przeciągu minuty przechodzi w barwę niebieską. *Cer*

Wykrywanie cukru w moczu zapomocą nadmanganianu potasowego (przez Pharm. Zentrh. 1934, str. 578). Odczynniki: 1) 2% roztwór wodny $KMnO_4$, 2) 10% ług sodowy wodny. Do probówki wprowadza się 2 cm^3 ługu i 3 cm^3 przesączonego moczu i wstrząsa, następnie zaś trzymając ukośnie probówkę nawarstwia się 2 krople roztworu nadmanganianu. W obecności cukru powstaje zielony pierścień, który szybko zmienia barwę na trwałą winowo-czerwoną. *Cer*

Wykrywanie białka w moczu zapomocą papierków sulfosalicylowych. Wahl (Münch. med. Wchschr. 1934, str. 1090). Autor poleca stosowanie kwasu sulfosalicylowego do wykrywania ciał białkowych w moczu w postaci specjalnie przygotowanych papierków odczynnikowych. Arkusz bibuły rozkłada się na płycie szklanej i napaja 20% roztworem kwasu sulfosalicylowego; po wysuszeniu kraje się bibułę w paski 7 cm długości i 0,5 cm szerokości. Papierek zanurza się w badanym moczu dla wytrącenia białka. W pewnych przypadkach wystarczy nawet kropla moczu dla przeprowadzenia reakcji. Czułość reakcji jest bardzo znaczna, można nią wykryć jeszcze $1/4$ promille białka. Papierki są niewrażliwe na wpływy światła i powietrza i dają się przechowywać bez zmiany. *Cer*

SZKOLNICTWO POLSKIE ZAGRANICĄ.

Nadesłano nam następującą odezwę z prośbą o umieszczenie.

Około miljona dzieci polskich wychowuje się poza granicami kraju. Zaledwie niewielki odsetek ich ma możność kształcenia się w szkołach polskich lub przynajmniej korzystania z wykładów języka polskiego, gdyż brak dostatecznych środków materjalnych hamuje rozwój szkolnictwa polskiego na obczyźnie.

Pozbawione zupełnie łączności z krajem i uświadomienia narodowego dzieci polskie zagranicą, łatwo zapominają języka i ulegają wynarodowieniu, są elementem straconym dla kraju.

Nie możemy pozwolić na to, ażeby młodzież polska była wchłonięta przez obce społeczeństwa — obowiązkiem naszym jest ochrona żywiołu polskiego od klęski wynarodowienia przez zapewnienie całej młodzieży naszej zagranicą wychowania narodowego w szkole polskiej.

Zrealizowanie tego żywotnego i palącego zadania wziął na siebie Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą. Realizacja jednak wymaga dużych wysiłków, które mogą być dokonane jedynie przy poparciu moralnem i materjalnem całego społeczeństwa. Zadanie to wielkie i bliskie sercu każdego polaka, znajdzie z pewnością odzew wśród Kolegów. Niech każdy w miarę możności choć małym datkiem weźmie czynny udział w obronie zagrożonej polskości.

Przewodniczący Podsekcji Farmaceutycznej Komitetu Stołecznego Zbiórki na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą

(W. Sokolewicz)
Wiceprzewodniczący Podsekcji Farmaceutycznej Komitetu Stołecznego Zbiórki na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą

(E. Szyszko)
Prezes Zarządu Głównego Związku Zawodowe o Farmaceutów Pracowników w Rzeczpospolitej Polskiej

(W. Filipowicz)
Prezes Zarządu Głównego Polskiego Powszechnego Towarzystwa Farmaceutycznego

Z ŻYCIA STOWARZYSZEŃ

Towarzystwo Popierania Nauk Farmaceutycznych w Krakowie.

Jak wynika ze sprawozdania z działalności Towarzystwa za rok 1934 usiłowania Towarzystwa skierowane były w znacznej mierze do uruchomienia IV roku studjów farmaceutycznych, wprowadzonych do programu studjów w r. 1933/34. W tym celu T. P. N. F. wpłaciło do kwestury Uniwersytetu Jagiellońskiego sumę 6296 zł. w przewidywaniu, że Ministerstwo W. R. i O. P. widząc usiłowania ze sfer zawodowych, zdążające do uruchomienia IV roku studjów przy jednocześnie podjętych staraniach ze strony samego Studjum Farmaceutycznego, poweźmie decyzję zapewniającą normalny bieg studjów. Akcja Towarzystwa osiągnęła całkowite powodzenie. Ministerstwo W. R. i O. P. przyznało na rok szkolny 1934/35 kredyty potrzebne na prowadzenie IV roku studjów farmaceutycznych. Podobnie pomyślnie załatwioną została sprawa utrzymania ogrodu roślin leczniczych U. J., założonego staraniem i z funduszów Towarzystwa. Także i w tym wypadku Ministerstwo, uznając znaczenie nowopowstałej placówki, zezwoliło na wprowadzenie do planu finansowego odpowiednich kwot, przeznaczonych do pokrycia kosztów utrzymania ogrodu.

T. P. N. F. czuje się — w obowiązku podziękowania za pomoc materjalną udzieloną T-wu przez „Towarzystwo Przyjaciół Oddziałów I i Wydziałów Farmaceutycznych Uniwersytetów w Polsce".

Działalność naukowa T-wa wśród sfer zawodowych wyraża się wygłoszeniem cyklu odczytów o charakterze kursu przeszkoleniowego z dziedziny analizy farmaceutycznej w Katowicach. Ponadto na walnem zebraniu członków Gremjum Aptekarzy Małopolski Zachodniej w dniu 17 marca 1934 r. z ramienia T-wa został wygłoszony odczyt przez dr. B. Skarżyńskiego p. t. „Krążenie jodu w przyrodzie i jego biologiczne znaczenie".

Prezesem T-wa w okresie sprawozdawczym był profesor T. Estreicher, sekretarzem — profesor M. Kostyal.

Gremjum Aptekarzy Małopolski Zachodniej i Okręg P. P. T. F. w Krakowie

Działalność T-wa w r. 1934 skierowana była do obrony praw zawodu. Ciężkie warunki materjalne aptekarstwa spowodowały, że zubożenie wśród właścicieli aptek poczyniło dalsze postępy i nieda się przewidzieć, czy wogóle i kiedy nastąpi poprawa. T-wo podejmowało sprawę zmniejszenia upustów dla instytucji państwowych i samorządowych. Według wyjaśnień otrzymanych ze źródeł autorytatywnych nie można się spodziewać dodatnich wyników podjętej akcji. To samo dotyczy zamiaru zawarcia umowy zbiorowej o dostawę leków dla funkcjonarjuszy Kolei Państwowych, od którego to zamiaru Zarząd Gremjum odstąpił, widząc oporne stanowisko miejscowej Dyrekcji Kolei Państwowych. T-wo zorganizowało pomoc materjalną dla Studjum Farmaceutycznego U. J., dzięki ofiarności Kolegów z okręgu Krakowskiego, Śląskiego, Zagłębia Dąbrowskiego i m. Częstochowy. Na cele pomocy dla powodzian zebrano i wypłacono 505 zł., prócz dostarczenia przez zrzeszonych w Gremjum Kolegów znacznej ilości środków leczniczych. Dla bezrobotnych farmaceutów Zarząd przekazał miejscowemu Oddz. Zw. Zaw. Farmaceutów Pracowników kwotę zł. 150.

Prezesem T-wa w roku 1934 był Mr. David, sekretarzem — Mr. Majkut.

NAJWYŻSZY TRYBUNAŁ ADMINISTRACYJNY
L. Rej. 4075/32.

W Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej.

Najwyższy Trybunał Administracyjny w składzie:

Przewodniczący Prezes Dr. Moraczewski i Sędziowie: Dr. Rappe, Dr. Rybarzewski, przy udziale protokólanta apl. Dąbrowskiego w sprawie ze skargi firmy Schering - Kahlbaum, Sp. Akc. w Berlinie na orzeczenie Wydziału Odwoławczego Urzędu Patentowego Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 14 stycznia 1931 r. Nr. Odw. 1025/29, dotyczące unieważnienia rejestracji znaku towarowego Nr. rej. 14434 „Veramidon", po przeprowadzonej dnia 24 maja 1934 roku rozprawie, a to po wysłuchaniu sprawozdania sędziego - sprawozdawcy, jakoteż wywodów zastępcy firmy skarżącej, adw. Marjańskiego i zastępcy władzy pozwanej, Radcy Dr. Pallana,— oddala skargę jako nieuzasadnioną.

Wyrok powyższy jest tem znamienny, że broni praw producenta polskiego, oddalając nieuzasadnione roszczenia firm zagranicznych.

Z POLSKIEJ WYTWÓRCZOŚCI KORKÓW.

Szerokie zapotrzebowanie korków i wyrobów korkowych w kraju jest pokrywane w zupełności przez przemysł polski.

Fabryka Braci E. i H. Balickich w Warszawie, dzięki temu, że posiada nowoczesne urządzenia, oraz maszyny, pozwala na produkowanie wyrobów korkowych dla wszelkiego rodzaju przemysłu pochodzenia polskiego, jak: farmaceutyczny, chemiczny, perfumeryjno-kosmetyczny, wódczany, winny, wszelkiego rodzaju napojów gazowych i t. p.

Fabryka wyrabia również pasy i koła ratunkowe, oraz płyty kąpielowe i izolacyjne. Pozatem firma wprowadziła kilka zupełnie nowych artykułów własnego pomysłu, zatwierdzonych przez Polski Urząd Patentowy, z których największe zastosowanie na rynku mają wkładki korkowe do płaskich stóp, dotychczas nie produkowanych z korka nietylko u nas w kraju, lecz nawet i zagranicą.

To też miło nam jest skonstatować, że w tej gałęzi przemysłu placówka polska nietylko się uniezależniła od przemysłu zagranicznego, lecz nawet wykazała dużą inicjatywę, wprowadzając na rynek zupełnie nowe artykuły.

Ś. † P.

prof. dr. KAZIMIERZ KARAFFA-KORBUT

W dniu 26 stycznia r. b. zmarł profesor higjeny U. S. B. w Wilnie dr. Kazimierz Karaffa - Korbut.

Ś. p. Zmarły odznaczył się wielkim zamiłowaniem do nauki, a głęboka wiedza, jaką posiadał zjednała Mu uznanie i zagranicy. Dorobek naukowy Zmarłego obejmuje przeszło 100 prac. Ś. p. prof. Karaffa - Korbut był jednym z najwybitniejszych przedstawicieli nowej gałęzi nauki, a mianowicie higjeny pracy i autorem pierwszego w Polsce z tej dziedziny podręcznika.

Prof. Karaffa - Korbut wykładał higjenę dla farmaceutów i medyków. Dla farmacji był b. życzliwie usposobiony, a młodzież uniwersytecka miała w Nim szczerego i wypróbowanego przyjaciela, za co Go otaczano powszechną sympatją. Przez śmierć prof. Karaffa - Korbuta nauka polska poniosła dotkliwą stratę.

Cześć Jego pamięci.

Ś. † P.

Mr. FRYDERYK DEWECHY

Dnia 5 lutego r. b. zakończył życie pełen zasług senjor i jubilat zawodu aptekarskiego mr. **Fryderyk Dewechy.**

Zmarły niemal całe życie poświęcił służbie obywatelskiej i zawodowej, będąc właścicielem apteki we Lwowie z zamiłowaniem pracował dla całej Farmacji.

Jako prezes honorowy i były prezes Towarzystwa Aptekarskiego, b. prezes Związku Aptekarzy Lwowskich, b. członek Wydziału Izby Aptekarskiej Małopolski Wschodniej, prezes Sądu Koleżeńskiego Okręgu Lwowskiego P. P. T. F., honorowy członek Towarzystwa Aptekarzy we Lwowie, honorowy członek Związku Zawod. Farm. Prac. R. P. i t. d.

Niemal do ostatniej chwili 81 roku życia brał czynny udział w pracy na niwie zawodowej.

Przez śmierć mr. **Fryderyka Dewechy** zawód poniósł dotkliwą stratę.

Cześć jego pamięci!

DRUK. „SPOŁECZNA", WARSZAWA, PL. GRZYBOWSKI 3/5, TEL. 205-60.